Mickiewicz

Część II

Teatr Narodowy

ZAŁOŻONY W ROKU 1765

Mickiewicz

Część II

Dziady

Premiera
31 października 1978

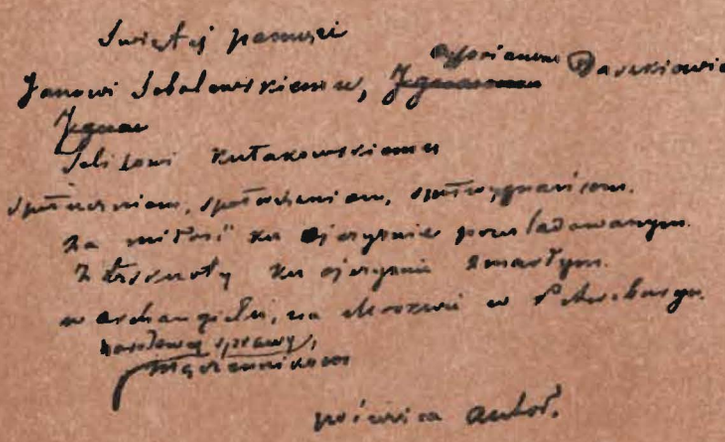

Świętej pamięci
Janowi Sobolewskiemu, Ojcowi Dawidowi
Ojcu
Feliksowi Kutakowskiemu
Spółuczniom, spółwiernym, spółwygnaniom.
Za wiarę, za ojczyznę prześladowanym.
Z tęsknoty za ojczyzną zmarłym.
w archangielu, na obczyźnie w Petersburgu.
Narodowej sprawy
Męczennikom
poświęca Autor.

Autograf dedykacji z III części „Dziadów"

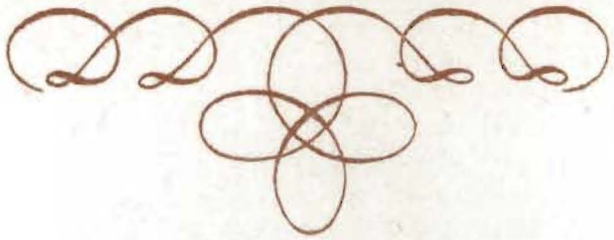

Polska od pół wieku przedstawia widok z jednej strony tak ciągłego, niezmordowanego i niezbłaganego okrucieństwa tyranów, z drugiej tak nieograniczonego poświęcenia się ludu i tak uporczywej wytrwałości, jakich nie było przykładu od czasu prześladowania chrześcijaństwa. Zdaje się, że królowie mają przeczucie Herodowe o zjawieniu się nowego światła na ziemi i o bliskim swoim upadku, a lud coraz mocniej wierzy w swoje odrodzenie się i zmartwychwstanie.

Dzieje męczeńskiej Polski obejmują wiele pokoleń i niezliczone mnóstwo ofiar; krwawe sceny toczą się po wszystkich stronach ziemi naszej i po obcych krajach. — Poema, które dziś ogłaszamy, zawiera kilka drobnych rysów tego ogromnego obrazu, kilka wypadków z czasu prześladowania podniesionego przez Imperatora Aleksandra.

Około roku 1822 polityka Imperatora Aleksandra, przeciwna wszelkiej wolności, zaczęła się wyjaśniać, gruntować i pewny brać kierunek. W ten czas podniesiono na cały ród polski prześladowanie powszechne, które coraz stawało się gwałtowniejsze i krwawsze. Wystąpił na scenę pamiętny w naszych dziejach senator Nowosilcow. On pierwszy instynktowną i zwierzęcą nienawiść rządu rosyjskiego ku Polakom wyrozumował jak zbawienną i polityczną, wziął ją za podstawę swoich działań, a za cel położył zniszczenie polskiej narodowości. W ten czas całą przestrzeń ziemi od Prosny aż do Dniepru i od Galicji do Bałtyckiego morza zamknięto i urządzono jako ogromne więzienie. Całą administrację nakręcono jako jedną wielką Polaków torturę, której koło obracali carewicz Konstanty i senator Nowosilcow.

Systematyczny Nowosilcow wziął naprzód na męki dzieci i młodzież, aby nadzieje przyszłych pokoleń w zarodzie samym wytępić. Założył główną kwaterę katowstwa w Wilnie, w stolicy naukowej prowincji litewsko-ruskich. Były wówczas między młodzieżą uniwersytetu różne towarzystwa literackie, mające na celu utrzymanie języka i narodowości polskiej, Kongresem Wiedeńskim i przywilejami Imperatora zostawionej Polakom. Towarzystwa te, widząc wzmagające się podejrzenia rządu, rozwiązały się wprzód jeszcze, nim ukaz zabronił ich bytu. Ale Nowosilcow, chociaż w rok po rozwiązaniu się towarzystw przybył do Wilna, udał przed Imperatorem, że je znalazł działające; ich literackie zatrudnienia wystawił jako wyraźny bunt przeciw rządowi, uwięził kilkaset młodzieży i ustanowił pod swoim wpływem trybunały wojenne na sądzenie studentów. W tajemnej procedurze rosyjskiej oskarżeni nie mają sposobu bronienia się, bo często nie wiedzą, o co ich powołano: bo zeznania nawet komisja według woli swojej jedne przyjmuje i w raporcie umieszcza, drugie uchyla. Nowosilcow, z władzą nieograniczoną od carewicza Konstantego zesłany, był oskarżycielem, sędzią i katem.

Skasował kilka szkół w Litwie, z nakazem, aby młodzież do nich uczęszczającą uważano za cywilnie umarłą, aby jej do żadnych posług obywatelskich, na żadne urzędy nie przyjmowano i aby jej nie dozwolono ani w publicznych, ani w prywatnych zakładach kończyć nauk. Taki ukaz, zabraniający uczyć się, nie ma przykładu w dziejach i jest oryginalnym rosyjskim wymysłem. Obok zamknięcia szkół, skazano kilkudziesięciu studentów do min sybirskich, do taczek, do garnizonów azjatyckich. W liczbie ich byli małoletni, należący do znakomitych rodzin litewskich. Dwudziestu kilku, już nauczycieli, już uczniów uniwersytetu, wysłano na wieczne wygnanie w głąb Rosji jako podejrzanych o polską narodowość. Z tylu wygnańców jednemu tylko dotąd udało się wydobyć z Rosji.

Wszyscy pisarze, którzy uczynili wzmiankę o prześladowaniu ówczesnym Litwy, zgadzają się na to, że w

sprawie uczniów wileńskich było coś mistycznego i tajemniczego. Charakter mistyczny, łagodny, ale niezachwiany Tomasza Zana, naczelnika młodzieży, religijna rezygnacja, braterska zgoda i miłość młodych więźniów, kara boża, sięgająca widomie prześladowców, zostawiły głębokie wrażenie na umyśle tych, którzy byli świadkami lub uczestnikami zdarzeń; a opisane zdają się przenosić czytelników w czasy dawne, czasy wiary i cudów.

Kto zna dobrze ówczesne wypadki, da świadectwo autorowi, że sceny historyczne i charaktery osób działających skreślił sumiennie, nic nie dodając i nigdzie nie przesadzając. I po cóż by miał dodawać albo przesadzać; czy dla ożywienia w sercu rodaków nienawiści ku wrogom? czy dla obudzenia litości w Europie? — Czymże są wszystkie ówczesne okrucieństwa w porównaniu do tego, co naród polski teraz cierpi i na co Europa teraz obojętnie patrzy! Autor chciał tylko zachować narodowi wierną pamiątkę z historii litewskiej lat kilkunastu: nie potrzebował ohydzać rodakom wrogów, których znają od wieków; a do litościwych narodów europejskich, które płakały nad Polską jak niedołężne niewiasty Jeruzalemu nad Chrystusem, naród nasz przemawiać tylko będzie słowami Zbawiciela: „Córki Jerozolimskie, nie płaczcie nade mną, ale nad samymi sobą".

ADAM MICKIEWICZ

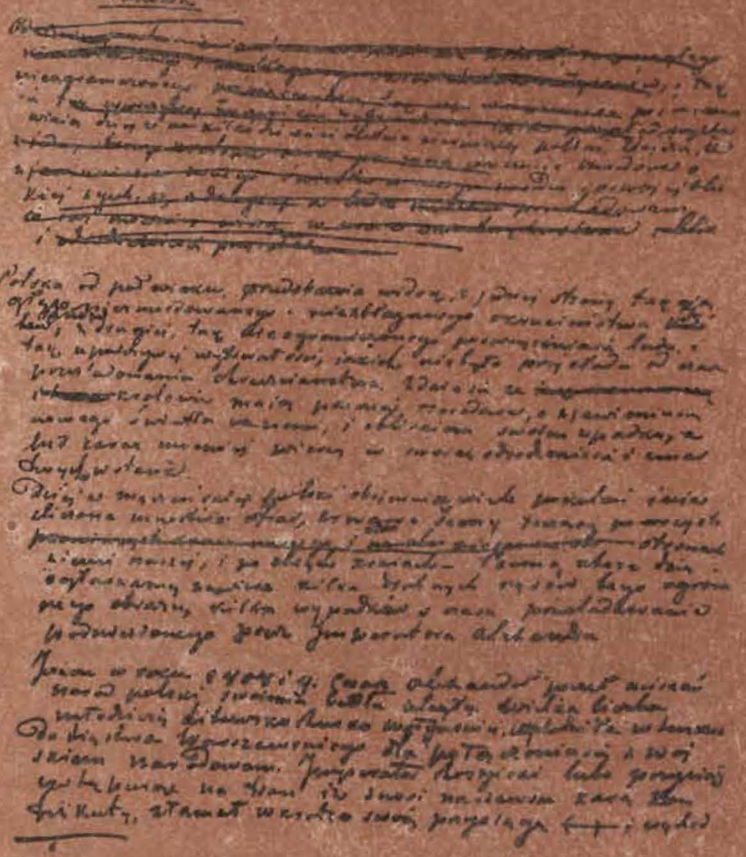

Autograf Przedmowy z III części „Dziadów"

Wiara we wpływ świata niewidzialnego, niematerialnego, na sferę ludzkich myśli i działań jest ideą macierzystą poematu polskiego; rozwija się ona stopniowo w poszczególnych częściach dramatu, przyjmując różne kształty, podług różnicy miejsca i czasu. Scena rozgrywa się najpierw w głębi Litwy, w wiejskiej kaplicy, a świat poetycki tej sceny jest utworzony w duchu pojęć ludowych, złożonych ze szczątków tradycji pogańskich zmieszanych z wierzeniami chrześcijańskimi. Następnie akcja przenosi się do klasztoru katolickiego, zamienionego na więzienie stanu. Postacie działające noszą tu charakter polityczny, zbliżają się, że tak powiemy, do sfery rzeczywistości, wchodzą głębiej w życie powszednie, a świat poetycki tej sceny, zbudowany z czystszego tworzywa, jest na wskroś chrześcijański, katolicki. Obrzęd ludowy zwany D z i a d a m i, święto zmarłych i wywoływanie duchów, gromadząc na nowo główne postacie dramatu, wiąże całą akcję w jedno, tajemnicza zaś osobistość przechodząca przez cały dramat nadaje mu pewną jednolitość.

W części trzeciej spotykamy go znowu w gronie młodych spiskowców pod imieniem Konrada, poety i jasnowidza. W końcu wypuszczają go na wolność, a ustęp opisowy o Rosji, jakby opis podróży tej postaci urojonej, zdaje się mieć równocześnie na celu utworzenie przejścia do dalszych części tegoż dramatu, mających dopiero nastąpić.

Różnorodność pomysłów poety wywarła wpływ na formę i styl „Dziadów". Znachodzimy tu opowieści w starodawnym stylu biblijnym, hymny liryczne, pieśni przy kielichu, kolędy i zjadliwe docinki wymierzone przeciw carowi moskiewskiemu, słowem, ciągła tu zmiana tonu i rytmu.

Polski język poetycki, bogaty i giętki, nadaje się z łatwością do tych nagłych zmian nastroju. (...)

Rzecz ta pomyślana była w r. 1834 jako przedmowa do francuskiego niepełnego przekładu „Dziadów", dokonanego przez Jana Henryka Burgaud des Martes wydanego pt. „Dziady ou la Fête des Morts", Paryż 1834. Tłumacz w swojej przedmowie wyzyskał w znacznej części wyjaśnienia poety.

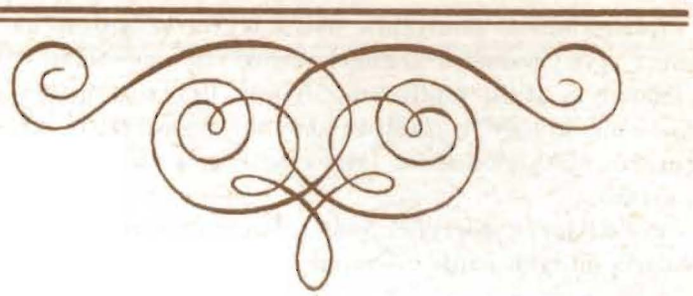

DO
STANISŁAWA KOZAKIEWICZA

Wilno, 16 lipca 1823 r.

(...) Dosyć tego; od filozofii do polityki przejście łatwe. Nowosilcow u Karpia zjadł obiad (Karpiowa syna powiła). W czasie obiadu — ale to gadka, bo ja tam nie byłem — rzecz się zagaiła o tajnem towarzystwie Promienistych, a jeden z sowietników opowiadał, że cześć słońcu oddawali w poranki, widziano chodzących i zniknęli. Jeżeli to twory były promieni słonecznych, znikły więc, jak inne zjawienia natury; jeżeli były dziełem sekty Promienistej, jak się gadki rozchodzą, 500 lat, nie wiem, czy przed Chrystusem, czy po jego narodzeniu trwająca, tego szukają. Z objaśnień zaś, jakie były rektor Malewski czynił, wezwany od Nowosilcowa, pokazuje się, że to były przechadzki majowe za wiedzą rektora, nie wiem, kiedy i w jakim czasie, akademików, nie mogących zapomnieć majówek wiejskich, po szkołach na prowincji praktykowanych, a Bojanus nawet egzemplarz ustaw czyli 15 prawideł miał wynaleźć. Tak więc po części załatwiła się rzecz, że to były twory ziemskie, nie tak dawne; ale temu czy wierzą, czy nie, nie byłem w protokole ani w sercu badaczy śledzących.

Massalski Tomasz był za pozwoleniem u brata, a zawołany do senatora i pytany, jakie były zamiary wyjazdu brata do Warszawy, odpowiedział, iż lubo pytał się, nadzieję polepszenia losu przez zaciągnięcie się do wojska dawał.

— Jak to, więc można bywać u więźniów?

W kłopocie był Bohdanowicz; podwojono straże dziś u więźniów, profesorom aresztowanym zapieczętowano papiery. Sameż podobno figury uniwersytetu przyłożyły się do wyśledzenia czyli też pochwytały jakieś ślady, iż nabożeństwo kiedyś jakiś ksiądz odprawiał na pamiątkę 3 maja, że napisy bywały praktykowane od lat kilku. Badają wszędzie, stróżów nawet nie wyjmując uniwersyteckich. Przestrach wielki; zwrócono oko na rektora i profesorów uniwersyteckich. Tymczasem widać niepewność i obawę ze strony uniwersytetu, widać niezwykły przestrach w Terleckim, arcytchórzu, który już zapowiadał więzienia dla niegdyś badanych o Promienistość. Nie tak jednak wilk straszny, jak go malują; na niczem się zapewne skończy. Senator często przejeżdża się z Zubową; został jej opiekunem. Szkoda, że nie młodszy; byłby szczęśliwym kochankiem, bo czyż u kobiet naszych trudno na miłość? Bez namysłu poddają się uczuciom miłośnym, nie uważając na skutki, nie badając przyczyn; dym czczych kadzideł odurza je, rade błąkać się, rade nowe coraz spotykać przedmioty. Przyznaj, że logicznie piszę listy i od zaczętej nie zbaczam materii: od kobiet zacząwszy, na kobietach kończę.

Nigdy tą myślą żywiej nie zajmowałem się, nigdy mi wyobraźnia takiego poniżenia nie przedstawiała, na jakie w samej rzeczywistości zapatruję się. Niewiastą dobrą kto znajdzie, daleka do niej droga; ale cnotliwej zapewne nie ma, bo i Pismo św. nie wspomina o tem.

ONUFRY PIETRASZKIEWICZ

(...) We dnie wodzono nas do sądu, każdego pod strażą dwóch z karabinami żołnierzy, i ciągnięto inkwizycje z całą formalnością moskiewską, z groźbami, podstępami, pochwyceniami za słowo, kłamstwami i wymysłami, których używają pospolicie na wyśledzenie zbrodni, tylko że nie bito; nocami zaś przekupywaliśmy szyldwachów, którzy nam pozwalali schodzić się i przepędzać weselsze godziny. Za więzieniem była zima, mrozy i grożący nam wszystkim Sybir; w więzieniu na schadzkach panowała wiosna i nadzieja w przyszłość, choć daleką, Polski. (...) utrzymywały się, choć z wielką trudnością i narażaniem się, komunikacje między klasztorami (...), aby się wzajemnie pocieszać i nie upadać na duchu. (...) Północ była dla nas wschodem słońca; zbieraliśmy się w celi Adama i aż do świtu przepędzaliśmy noce na rozmowie cichej, ale nie smutnej. Frejend przyrządzał herbatę i nas rozśmieszał. Kto dniem pierwej był zawołany na śledztwo, przynosił nowiny, jakie uzbierał w sali i na ulicy. (...)

IGNACY DOMEJKO

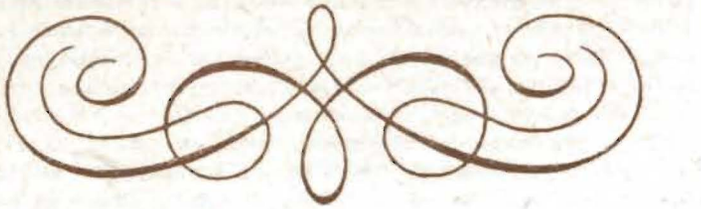

PUNKTA ZAPYTAŃ STUDENTOWI WILEŃSKIEGO UNIWERSYTETU, TEODOROWI ŁOZIŃSKIEMU W ŚLEDZSTWIENNEJ KOMISJI DANE

Rok 1824 marca 25 dnia

(...) 5-to. W poprzedzającym punkcie 4 swojej odpowiedzi napisałeś, że zabawy majowe nie składały żadnego towarzystwa; że nie było żadnej przysięgi, czyli przyrzeczenia, że w „Piętnastu prawidłach" dla Uczniów Pożytecznej Zabawy nie było, ile pamiętasz, wzmianki o narodowitości (!) Przeciwnie zaś z dzieła okazuje się, że zabawy majowe nazywały się Zgromadzeniem, bo tak napisano na intytulacji rzeczonych „Piętnastu prawideł", że po skończeniu zabaw od 30 do 40 osób, między którymi i WMPan, podpisaliście zaręczenie, że w przedmiotach zabaw majowych przed nikim chlubić się nie będziecie, co i sam Zan w wyznaniu swoim potwierdził. A że w obiekcie zabaw waszych była narodowość, to dowodzi „Piętnaście prawideł" i przybranie nazwań dla urzędników promienistych takich, jakie egzystowały za byłym rządem polskim (!), i na koniec, że na zabawach majowych deklamowane były różne wiersze i rozmowy, jak o tym Zan i inni powiadają. A zatem winieneś dokładniej zorientować się z swoją pamięcią i pojaśnić uprzednią swoją odpowiedź, dodając i to, jaki był cel zachowania narodowitości (!) i zaręczenia w dochowaniu w sekrecie zabaw majowych oraz jakiej treści, przez kogo czytane były ćwiczenia i czy w onych nie wskrzeszano pamiątki o zgasłej ojczyźnie, w jakim zamiarze?

ad 5-um. Nazwisko Zgromadzenia dane zabawom majowym za czcze tylko uważałem i uważam, i pojąć nie mogę, jak je za Towarzystwo uważać można, gdy żadnego zobowiązania się wzajemnego nie było. Żem w odpowiedzi mojej na punkt 4 na-

pisał, iż nie czytałem „Piętnastu prawideł", i teraz to samo najszczerzej potwierdzam. Wzmianka w nich o zamiłowaniu ziemi i mowy ojczystej, o naśladowaniu obyczajów przodków swoich i tak dalej, dopiero teraz po przeczytaniu przypominam, że było (!), lecz ja się nad tym nigdy nie zastanawiałem i w ducha tych prawideł nie wchodziłem, i miałem je tylko za prawidła użycia czasu każdodziennie, jakoż je takimi mianowano i w Ustawach Filaretów. Jaki więc cel wzmianka w „Piętnastu prawidłach" o ziemi ojczystej zawiera, daruje Prześwietna Komisja, iż wytłumaczyć nie umiem. Zan je sam układał, najlepiej o tym pojaśnić potrafi.

W nadawaniu nazwisk urzędów dawnych polskich urzędnikom promienistym nie znajdowałem żadnego celu zachowania narodowitości (!); nie wiem, kto pierwszy podał myśl podziału na województwa, przyjęcia nazwisk urzędów, i jaki on cel w tym zakładał. Zan tylko mi powiedział, iż taki zrobiono podział, zaproponował, żebym się nazywał marszałkiem wielkim. Biorąc to za pustotę, wesołego będąc humoru, chciałem swywolić, widziałem w tym urzędzie sposobność do tego, przyjąłem marszałkowstwo, a zapewne wszyscy pamiętają, jakiem ten urząd sprawował.

Tu tedy na koniec szczerze się przyznaję, iż co do narodowitości (!) w zabawach majowych, biorąc je jedynie za zabawy, nic nigdy nie upatrywałem, a zatem i o celu wzmienionym w „Prawidłach", i w objawiającym się przybraniu nazwisk urzędników jej zachowania objaśnić nie umiem. Zapewne trudno jest wierzyć, aby mieszczący się między pierwszymi, już skierowany na drogę zamiarów wyższych jako filomata, tyle był ślepym promienistym, lecz najszczerzej się tłumaczę, że tak jest, a nie inaczej, bo mnie to wszystko bawiło, a nie do myślenia pobudzało. (...)

6-mo. Jeżeli Towarzystwo Promienistów (!) istotnie (jak sam WMPan i inni dowodzicie) nie miało drugiego celu, prócz żeby o wschodzie słońca wychodzić za miasto, pić mleko, czytać ćwiczenia w wierszach lub prozo (!) i dysputować między sobą w materiałach zawierających obiekta uczenia się każdego z nich w uniwersytecie — to jaką by można (!) było położyć sprawiedliwą i fundamentalną przyczynę chęci w należeniu do tego wszystkiego ustronnych osób, nie uczących się na uniwersytecie, a przy tym mniej więcej zajętych obowiązkami? Gdyż przyjemność chodzić prawie do dnia za miasto, pić mleko, grać w piłkę i śpiewać nie jest tak powabną dla ludzi dojrzałych i swoją wolą rządzących się, iżby się oni determinowali wybrać na to taką godzinę, która jeszcze potrzebna jest dla ich spoczynku, i kiedy oni są zajęci innymi bądź obowiązkami. Czytanie robót w materiałach naukowych, równie jak i dysputy w tym względzie, nie mogą być nader pociągającymi dla tych, którzy nie ćwicząc się w tych naukach w uniwersytecie, nie mają potrzeby ni w repetycji, ni w przygotowaniu się do egzaminów, a stąd z konieczności wypada wnosić, że te ustronne osoby mieli (!) jakąś szczególną pobudkę chcieć być razem z Promienistymi na zborzyszczach, a gdy takowe pobudki muszą być MWPanu wiadomymi, przeto wkłada się na WMPana obowiązek, abyś z czystą otwartością dał na to objaśnienie, które by takową okoliczność rozkryło tak jasno, iżby nie podpadało już najmniejszej wątpliwości.

ad 6-um. Co był za powód pociągający osoby ustronne, innymi, a nie uniwersyteckimi obowiązkami zajęte, do zabaw majowych, choć się chcę z najczystszą otwartością tłumaczyć, objaśnić jednak nie umiem, bom się ich o to nie pytał, bom ich myśli zgłębiać nie starał się. Idąc za domysłem, zdawałoby mi się tylko, iż jednych próżna ciekawość zobaczenia, co na tych zabawach się dzieje, sprowadzała, jakoż zaspokoiwszy ją, drugi raz nie przyszli; drugich przyjaźń i zażyłość z młodzieżą akademicką tam pociągała. (...)

Takowe zeznania ręką własną podpisuję

(—) Teodor Łoziński

Pobraliśmy odpowiedzi

(—) Radca stanu Szłykow
(—) Sowietnik Gubernialnego Rządu,
Wincenty Ławrynowicz

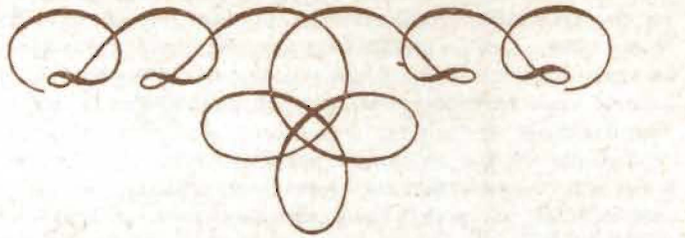

Ci młodzi ludzie interesowali mnie od dawna. I od dawna drażniła mnie nieoficjalnie głoszona, lekceważąca i obraźliwa etykietka kwitująca prawdopodobnie jedyną na przestrzeni naszej historii, tak szeroko i mądrze zorganizowaną działalność społeczną a potem rewolucyjną bez zaplecza wojskowego. „Dudki". Dowcipne i jak zawsze u Boya chwytliwe przezwisko przelatywało felietonowym humorkiem nad goryczą utraty niepodległości, nad ich świadomością narodową, uporczywą konspiracyjną pracą. Boy czytał przecież tych 12 tomów filomackich dokumentów i listów, a wystarczyło mu pobieżne zapoznanie się z linią obrony w śledztwie i utożsamienie ich działalności z zeznaniami złożonymi wobec policji Nowosilcowa. Nowosilcow nie dał się zwieść na to „mleko i śpiewy na wolnym powietrzu" a Boy, ten przenikliwy Boy im uwierzył. Nie on zresztą jeden. Nasłuchałem się tych lekceważących opinii, podczas realizacji „Mickiewicza" wiele. Jeszcze to jeden przyczynek do pochopności niektórych naszych sądów i do tej polskiej łatkologii. To prawda, że miał Mickiewicza za sobą, który jeszcze w Paryżu podał wersję obronną za prawdę obiektywną no i miał „Dziadów część III". Ale przecież i w Paryżu i przedtem w Dreźnie, nie był Mickiewicz wolny w tym co pisał. Ci ludzie, jego przyjaciele, żyli jeszcze wszyscy w głębi Rosji. Toteż pisząc i mówiąc o nich publicznie, musiał w dalszym ciągu kamuflować ich autentyczną działalność. I tak, budując przyjaciołom swojej młodości w samym środku Polski pomnik „Dziadami", musiał odebrać im świadomość polityczną, polityczne myślenie i wynikającą z tego konspiracyjną działalność. Sądząc dziś z dostępnych nam dokumentów, a najważniejszych nie mamy, były to szeroko rozgałęzione, międzynarodowo powiązane organizacje studenckie, które ewoluowały ze struktur masońskich przez naukowo-oświatowe, społeczne, polityczne aż po paramilitarne związki. Łączność ich z Warszawą, Petersburgiem i Berlinem (tu przecież, w Berlinie, ostatecznie wpadli!) jest dziś udokumentowana. Wysocki w Salonie Warszawskim a Bestużew w Salonie Nowosilcowa, obydwaj w otoczeniu młodych konspiratorów, nie są tylko wymysłem poety. „My powinniśmy z sobą łączyć się i znosić; / Inaczej, rozdzieleni, wszyscy zginiem marnie" mówi w salonie Niemojewski. „Dziady", jako zaszyfrowany przez Mickiewicza ślad przedpowstaniowego ruchu wolnościowego młodych na Wileńszczyźnie, nie są tylko alergicznym odruchem poety, który do powstania nie poszedł. Stąd, jakby nie dość ich było w samych „Dziadach", dodatkowe trudności w realizacji teatralnej scen więziennych. Bo jak pokazać to, czego Mickiewicz nie mógł dopowiedzieć? I jak przy okazji przywrócić im żywą, młodzieńczą, pełną autoironii i sarkazmu twarz, tę twarz, którą tak często tradycja nasza ubiera w sentymentalny, martyrologiczny grymas. Żeby ich poznać bliżej przedstawiłem filomatów mówiących własnymi słowami w pierwszym moim „Mickiewiczu", teraz przy „Dziadach" chciałbym zacytować w programie wybrane fragmenty ich więziennych grypsów, które przesyłali sobie przez mury bazyliańskich cel. Grypsy te ofiarowała Muzeum Mickiewicza prawnuczka Onufrego Pietraszkiewicza. Jest ich dużo. Nie wszystkie są jeszcze odczytane, część z nich pozostanie być może na zawsze nierozszyfrowana. Nie zidentyfikowani są niektórzy adresaci i nadawcy, niejasne wydają się ciągle niektóre kamuflaże. Cały ten zbiór czeka na naukowe, ścisłe opracowanie i wydanie. Tu, przy okazji realizacji naszych „Dziadów", pozwalam sobie przedstawić Państwu po raz pierwszy w druku krótki wybór tych grypsów.

ADAM HANUSZKIEWICZ

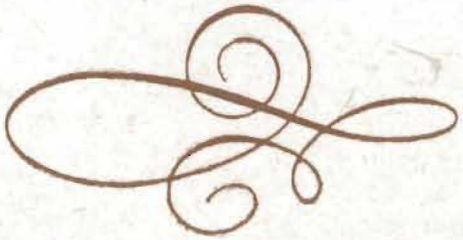

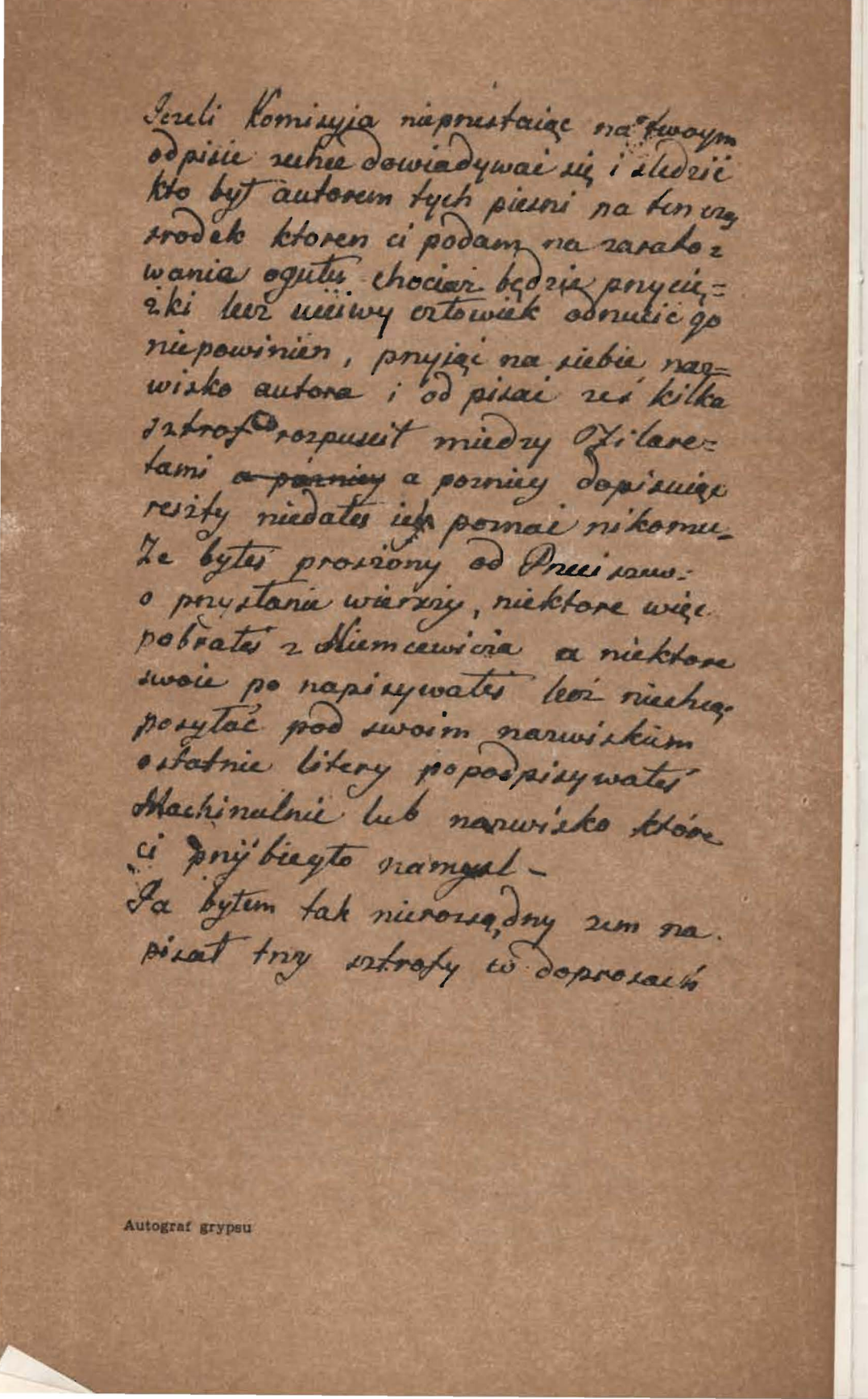

Jeżeli Komisyja nie przestając na twoym odpisie zechce dowiadywać się i śledzić kto był autorem tych pieśni na tenże środek ktoren ci podam na zarabowania ogułu chociaż będzie przyczyniki lecz uczciwy człowiek odmówić go niepowinien, przyjąć na siebie nazwisko autora i odpisać też kilka sztrofo rozpuścił między Pilaretami ~~a pozniey~~ a pozniey dopiszuję resztę niedałeś ich poznać nikomu. Że byłeś proszony od Prezesa o przystania wierszy, niektore więc pobrałeś z Niemcewicza a niektore swoie po napisywałeś lecz niechcą posyłać pod swoim nazwiskum ostatnie litery popodpisywałeś Machinalnie lub nazwisko które ci przybiegło na myśl.

Ja byłem tak nierozsądny zum napisał trzy sztrofy co doprosać

Autograf grypsu

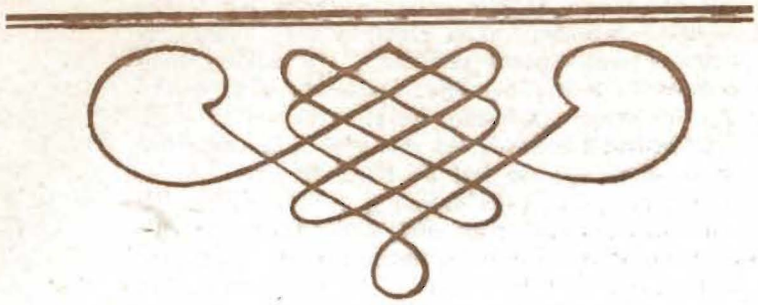

Janie!

Mam ciebie prosić o to abyś nigdy ministerialnie o mnie i do mnie nie pisał. Kiedy ci albo czas, albo sposobność nie pozwalają dowiedzieć się gdzie był mój brat, u kogo, co mu odpowiedziano, źle czy dobrze, co Borzęcki robi dla mnie, lub jak Peterren rusza się, czy na stołku w swojej stancji, czy na łóżku, jeżeli nie możesz o tym wiedzieć dokładnie, to nie donoś. Bo takie donoszenie jak wczoraj ma w sobie coś zdaje się z niedbania i obojętności o to, czy ja mam za sobą starających się czy nie. Błędne tworzy się zdanie i jakiś niesmak. Jeśli możesz mnie uchronić od takich niesmaków to chroń. Pamiętaj tylko że ja nie baba, przeciwność mnie nie zasmuci. A zatem figurnie potrzeba. Onufr pozawczora do mnie napisał, że Franciszek w odpowiedziach Adama pomienił, a ty piszesz, że jeszcze na te odpowiedzi oczekują. Zgadnij tu proszę, i od tych odpowiedzi ma zależeć nadzieja uwolnienia się naszego! Dalibóg epigmatami zacząłeś bracie pisać, ale tylko popraw się, a zupełne odpuszczenie winy masz z góry. (...) Wiesz co, utworzyłem systemat nowego układu świata moralnego, jest to systemat kozi. Człek w brzuchu matki, w pieluchach, w szkołach, w urzędzie i w Łuzie Bilardzianej, pod władzą żony, pod kłopotami o dzieci, w starości i głupstwie, jak w kozie. Więc cały świat w kozie. Wiesz że wszyscy nasi na mój systemat zgadzają się. Ale mimo to Aleksander dowodzi, że już mu się znudziło w kozie siedzieć.

Wtorek. Onufr. 18 XII 1823

(...)

Jeż zaśmiał się, że ja przysięgam, iż w ciemności widzę przez kołdrę, kiedy głowę skłonię na poduszkę krzyżykiem oczarowaną, że z palców moich skry wylatują, a Onufr był bardzo kon-

tent, że to coś podobnego do elektryczności: porwałem Janka z sobą do moich kontemplacji, a on rzekł, ty mój balsam, ty szczęśliwy, a Adam rzekł, szalony człowiek i zza chmury słońce przyjemności na czole mu błysnęło. Zaśpiewał wróć dziewczę... I wszyscy hej użyjmy, weselmy się etc. Tak! ja powinienem wiedzieć o każdym człowieku: co robi i gdzie każde grono swoje odbywa. A Ignacego kto karmi? Niech Peri mocno do samego stryja napisze i zaklnie na dawną przyjaźń, aby przyjechał, lub czynił starania o ich uwolnienie. Komu brakuje bielizny ja chętnie jeżeli dozwolicie mogę ustąpić z tej która jest u mnie, ledwo kilka koszul jest moich i te każę krzyżykiem naznaczyć i oddacie kto potrzebuje, reszta zdaje się nie moje, zachowam dla siebie, bo z nich jakaś słodycz wsiąka aż do serca, zapala w nim najprzyjemniejszy ogień, zachowam bo nie miałem żadnego milszego uczucia, nad wdzięczność którą teraz płomienieję. Wierz mi, nie żartem, nie poetycznie, nie z romansowej głowy, ale najszczerszą prawdę mówię ci, że z palców moich skry sypią się, z ust moich rozprasza się płomyczek takiego koloru i farby jak widzisz w ciemnej izbie światło elektryczne w wypróżnionym balonie. Widzę w ciemności i mury stają się pajęczyną, przez tęczę pajęczyny widzę duszę moją, cząstki istoty mojej, które przestrzenią przerwane, do całości duszy mojej należą, dążą ku sobie, dążą nim się nie spłyną, ach! ta pajęczyna przeszkadza. Otóż i dziś doświadczę; przestaję pisać, gaszę świecę, wstałem... nigdy mnie śpiącego nie widziałeś wielka szkoda! Nie widziałeś owego balsamicznego bukietu, kiedym go z ogrodu przyniósł, kwiaty jego ze swoich krzaczków oderwane ostanim (nie śpię widzę) oddychały życiem i po śmierci swojej żyjąc wiesz w zabawie w rozmowach z kochanymi osobami, po miłej wrzawie anioł przyleci, wszyscy ucichli, cały bieg życia stanął, każdy jakąś słodyczą upojony, obudzili się i żaden nie wie gdzie był przez tę chwilę, szuka niespokojny i próżno! ta chwila już w wieczności. (...)

(...) prosiłem u Nosewicza aby nie dopuścił tego, abyśmy bez spowiedzi święta przepędzili. Niech idzie do komisji i prosi o pozwolenie takich jak my grzeszników. Rozumiesz, że to w zamiarze, aby coś pewniejszego dowiedzieć się. A bo też diabelna rzecz tak długo w kozie. To szatan wymyślił te zamki i klucze. Jak wyjdę z kozy na pomstę wszystkim ślusarzom od wszelkich drzwi poodzieram zamki bo mi to zamknięcie dojadło. (...)

Niedziela godzina 10. Wieczór

1° Dalszy ciąg dziennika koziego.

Po napisaniu listu do was, gdyż mam zwyczaj wieczorem pisywać przez ostrożność, zaszła u nas śmieszna okoliczność. Wiecie już o tym, że nam głowę nabił i sierżant i kartka od Krynickiego pisarza, że będziemy wolni. Przed nocą mieliśmy zabawnego jeszcze sołdata na warcie, który nam porządną z Rukiewiczem farsę odegrał. Łukaszewicz nawet choć przez zapieczętowane okno, pierwszy raz przemówił do mnie. Chciał on nowin, a ja mu powiedziałem, że nas wszystkich mają posłać w sołdaty. Łżesz, wręcz mi odpowiedział, ale dusza uciekła do cholew, wytrzymać nie mógł, pobiegł do lochów a idąc stuknął w drzwi Hejdatela i poskarżył się. Ten mu odpowiedział, że żartują z niego. A wnet z tryumfalną miną obrócił się do sołdata, *czto wy biezdzielniki*, wrzasnął. Wraca i krzyczy do mnie, za co ja z niego kpię, ale z wesołym humorem kładzie się. W godzinę może idzie Rukiewicz na podwórze, a wracając stuka raptem do drzwi Łukaszowi, za co on się nie ubiera i nie wychodzi, kiedy już oni i 6-ciu kompanów ubrani są na wychodnie. Jako kropidłem, kiedy ksiądz złego ducha zleje wnet z wrzaskiem i hukiem (...) na wszystkie cztery nogi zerwał się nasz Łukaszewski z łóżka i byłby dziurką od klucza wyskoczył, gdyby nie zawadzała mu broda, której ogolić zapomniał. Jak małe rzeczy wielkim zamiarom na drodze stoją! Jednym słowem tyle narobił hałasu, stuku, rozkazów, aby mu otworzyli i za otwarciem, aby go puścili, że o mało szło, iżby go sołdaci i nie puścili sądząc, że się wściekł i że ludziom szkodzić będzie. Ale wreszcie dał się udobruchać i spadło omamienie.

Poniedziałek

2° Powiem wam rzecz dosyć dziwną. Zdaje się, że nigdzie mniej obchodzić pogoda nie powinna jak w kozie. I to zdaje się największą być zaletą kozy, że w niej zawsze jednostajność i niezależność od pogody jesiennej. A u nas przecież zupełnie dzieje się przeciwnie. Na świecie, można nudy pozbyć się kiedy napadnie człeka bardzo łatwo, można zapłacić, żeby ją antreprener teatru odebrał sobie. Można wykłaniać się, aby piękne lub miłe oczy ją wygnały. Można ścisnąć przyjaciela, a on ją jak żądło pszczoły u miejsca ukąszonego wyjmie, i wiele bardzo wiele sposobów macie zgubienia nudów (...) Z tą panią wielka bieda, drugi dzień ani czytać nie mogę, siedzieć nawet, ani chodzić, ani leżeć, wszędzie ona ze mną. To jedna chwila kiedy od was odbieram wieści, a druga kiedy piszę nie mam wtenczas nudy. Niech Onufr pamięta, że on ma sposób jeden umniejszania nudy. Niechaj choć kłamie, ale pisze i tak jak ja mówiłem i jak Staś mi raz pisał, a nie tak we dwóch słowach, jak przedwczoraj zrobił. (...)

Nufry. Donieś mi co z murów proszę cię. Czy mamy nadzieję kiedy wyjścia z kozy? Co to za łajdak ten Noiszewski. Co robić odkwituję ja mu to kiedyś. Podziękuj pani Bobrowskiej za babkę, sucharki i jabłka. Powiedz że ja dlatego osobiście nie mogłem, że przyszła w porę samej kolacji kiedy tyle ludzi obcych szwenda się, więc z daleka jak ja, aż na końcu, nie chciał sołdat wodzić. Dalibóg nie mam co więcej pisać, a chciałbym szczerze. Żegota jak się ma, co robi? Jeżeli będziesz miał czas to o nim co napisz. Bądź zdrów i nie rób nam żadnych mitręg w otrzymywaniu romansów. U nas gracko chodzą. Lubo mi Jan napisał że tylko do mnie we środę i w niedzielę przychodzić będzie poczta, jednak ty kiedyś zapowiedziałeś że i w piątek, więc co piątek jedynie od ciebie oczekuję jakiej wiadomości, choćby książek. Wincenty czy żyje, czy jego brat Marcin tu siedzi, czy wyjechał? Bądź zdrów i przechadzaj się za nas, a my tu na słońcu zęby popieczem wkrótce. Wszyscy tu przemysłem, to inną drogą, mają wolność wystawiania głów i rozmawiania. Jeden tylko zwący się słodkim Janko słodzi się i nie chce okna otwierać. Jest on od nas zupełnie oddzielony tak, że my nie wiemy, czy on tu u nas żyje. Reszta bawi się wspólnie wybornie.

NVI A3 list 4-ty 1824

Janie!

Festynę naszą mam ci opisać i tu właśnie żałuję żem nie poeta, bo czuję, że tego przelać w cudze uczucie nie mogę. Wyobraź tylko sobie z jaką niespokojnością każdy z nas czekał godziny na którą umówił się Rukiewicz z sierżantem, tą była 10ta. Ale dbały o swoją skórę sierżant przewlekał i po dziesiątej, nim wszędzie u księży ognie nie pogasną. Nareszcie wpuszcza do mnie do stancji znudniałych kosiarzów. Każdy przyniósł świecę z lichtarzem, a kilku z sobą krzesła, po uściskaniach i radości, którą i ojciec Hilary podzielał, 12-tu zasiadło. Aleksander z Flantem w ręku dalej obliczać, że tylko 11-tu, a o sobie zapomniał, nareszcie wynoszę do Janka szklanicę i przepijam, (...) wziął ale nic nam nie powiedział, jednak było radości, jedni jedli, drudzy pili, inni grali, inni w kąty zalazłszy nawzajem siebie pytali lub rozmawiali. Stajemy potem do angleza we trzy pary, nareszcie ja z Rukiewiczem kozaka, znowu pijemy, targujemy się z panem guwernerem-sierżantem o godziny, nareszcie śpiewanie i tu Rukiewicz ze Stefanem, Janko z Rukiewiczem potem Janko ze Stefanem dawali nam różne dueta, szły rozmowy miłe, wesołe, czułe, łusek pełna stancja. Lichtarzów i świec więcej jak potrzeba, słowem znać było, że oświeceni ludzie w kozie siedzą. Rosienczuk rozczulony oto powiada „to tu przyjaźń można zawiązać". Aleksander na to „chyba już rozwiązywać, bo nas związywać więcej nie można". Słowem po kilkugodzinnej miłej zabawie nadszedł moment okropny, nie cofniony, nieodmienny rozejścia się, a jak tu wiele starań, aby nie być pierwszym do wyprowadzenia. Zaczęto podług tego, jak daleko który ode mnie mieszka, naprzód poszli najdalsi, potem bliżsi. Ja jako gospodarz wystawiałem na huk po jednemu, a ten przeklęty sierżant capes jak swego i zębami porze. Aleksander chcąc minąć kolej wlazł pod łóżko, oszukał na moment sierżanta, ale nareszcie nieborak spod łóżka musiał wyleźć i awansować do swojej zagrody. Jak miło kilka godzin spędziliśmy, jak dla tych było miło co od 4 miesięcy siedzą bez żadnego pocieszenia, pierwej opisywać wam nie potrzeba, nie siedzieliście wprawdzie nigdy w kozie, ale możecie sobie wyobrazić.

S. z i p. K: Nie wiem sam co ci mam pisać, a potrzeba. Nudy, masz ich dosyć, wesołości ja nie mam, skąd wziąć kiedy ciągle jak jedno to jedno. Węgierski mówił, że w niebie by go znudziła jednostajność śpiewu „święty, święty, święty". A nas że nie mają znudzić te 4 ściany i nic więcej. A jak przykro kiedy ci co w mieście, co albo nie byli w kozie, albo krótko posiedzieli, z nieczułością na nasze żądania odpisują, z obojętnością nieznośną milczą i na nasze zapytania nie dają odpowiedzi. I kiedy nas do ostateczności przyprowadzają, że aż łajać musimy, wtenczas nareszcie odpowiedzą. Panegiryk pierwej dla swojej dobroci utną, a potem nas o niecierpliwość, o niewyrozumiałość z przycinkami upomną, nareszcie czasem tylko nadzieję dadzą, że powtórzą nam to, co już niby mieli raz powiedzieć, a czego my nigdy nie słyszeli. To diabelna rzecz, a co robić. Śmierć zdrowemu straszna, a choremu koniec w cierpieniach przynosi. Jeżeli Orenburska gubernia była i dla mnie straszną, dziś ona mniej ma dla mnie znaczenia i obawy, a jeśli przyjdzie ze 4 miesiące posiedzieć, dalibóg z radością pojadę. Ty mi już kilka razy pisałeś, że koza nam na dobre posłuży, że wiele zyszczemy. Mówił mi to i Michał, a Janko i dziś gada, a ja zawsze mówię, że chyba odniesiem z kozy w korzyści, nieufność, niemiłość i pogardę ludzi.(...)

(ołówkiem) grudzień 1823

(...) Ale co do miłości, jakem ci mówił, jestem ten sam, zdaje się, że miłość jest u mnie potrzebą w pewne pory przychodzącą

periodycznie, jak tę potrzebę, czy myśleniem, czy jaką pamiątkę nasycę, zdolny do wszystkiego o miłości zapominam wnet. Nie tak jak u was trzeba iżby całość i duszy i całość (pewną) życia zajęła. Ona mnie w części tylko zajmie, ale w tym momencie pewnie, że równie jestem zajęty jak wy wszyscy. (...) Zosia w tym momencie wymaga być czułym kiedy się ją widzi. (...) Niechże ona coś wymagać pocznie ode mnie w tym momencie kiedy ja nie czuję, żeby aniołem była, zbrzydzę nawet, nie tylko nie polubię. Otóż pierwszy raz masz takiego rodzaju ode mnie wyznanie, ale szczere. (...) Ale ale. Napisz kto stara się o twoje uwolnienie, jak ono idzie, kto za ciebie ręczy. Bo ja wielkie plany rozwinąłem co do mego, ale moi panowie egzekutorowie nie chcą mi odpowiadać, tylko pomieszanie. Nie wiem co będzie, ale to wiem, że kiedy pieniędzy nie dadzą za mnie to na niczym się skończy. Zdrów jak zawsze

19-go grudnia 1923-go roku

(...) Nie ma już siły, nie ma kary, która by mi wielbić Twoje cnoty zakazać mogła. Nie ma siły, która by miłość moją ku Tobie wyjąć z serca mojego zdołała. Bo ja wyższą moc, moc i dzielność Twojego uroku, przymiotów anielskich, tak głęboko utkwiła, że się stała najmilszą, najszlachetniejszą częścią mojego życia. Do uraz, urazy przydaję. Mogęż myśląc, pisząc o mojej miłości myśleć nawet, że urażam. Powinienem, jak widzę. Niech, kiedy jakaś święta powaga twego uroku w oczach mych zabłyśnie, kiedy niemy, niewiedzący, co Ci mam powiedzieć, przed Tobą najdroższa stanę jako zbrodzień nieśmiały z występku, który by chciał popełnić, wątpiący czy serce to sobie zjedna, wtenczas, niech jakaś siła niewidoczna mnie zatrzymuje abym wyrazami nie objawił tego, czym dusza przejęta, czym myśl napełniona. Tu w więzieniu pozbawiony wszelkiej pociechy i tuż mam jeszcze być pozbawiony tej jedynej pociechy! Jednak potrzeba. Tak chce Twoja władza, tego wymagasz aby humor mógł być jednostajnym. Nie ma tego, czego bym nie dokonał abym go nigdy nie zachmurzał. Jedno tylko Cię wyłącza, mogę nie mówić kiedy tego żądasz, że Cię uwielbiam, ubóstwiam, kocham! mogę zamilczeć, ale przestać kochać, nie myśleć o tym, nie, już to nie jest w mojej mocy. To jest jedyną moją pociechą. Nie zakazuj mi, nie broń mi tego, o to proszę, błagam

Kazimierz

Napis na kopercie

Onufry wie komu. Nie rozpieczętowując oddać.

Onufry, Jak znać żeś nie czytała Arystotelesa, mówił stary Zapolski do swojej córki Barbary, a ja powiem do ciebie, jak znać żeś w kozie nie siedział. (...) Wiedz, że cała manipulacja straży zależy od sierżanta któremu zakazano wszystkich pocieszać i nas z sobą puszczać. Byle raz przez dobroć lub łakomstwo zrobił coś podobnego już potem nam nic odmówić nie może, dlatego, bo lęka się, aby nie obraził, a stąd, żeby to co było tajemne nie wydało się na jego biedę. Mamy teraz dwóch sierżantów wyznaczonych przez Majora, którzy ciągle na przemian przez dzień zmieniają się, nic tedy łatwiejszego. Wszyscy sołdaci nam przychylni, ale o nich mniejsza, a jeden z tych sierżantów już przyprowadzał do Hejdatela jego brata, przyprowadzał Michała Rukiewicza do mnie, do Janki i do Aleksandra i kiedym mu powiedział, że dziś jako w święto może przyjść mój brat, żeby wpuścił, ani słowa, dobrze, była jego odpowiedź, tylko prosił o sekret. Tak nie ma się czego lękać, a przez dzień możesz mi Feliksa przysłać albo sam przychodzić, to jest już we wtorek, czwartek, sobotę dalej poniedziałek i.t.d. Co do Majora kiedy obejmował straż nad nami oglądał wszystko. Łukaszewskiemu i książki i łóżko, u mnie nic, ale gdyby i szukał nic by nie znalazł, bo ja nie dureń. A co większa nie spodziewałem się jego wizyty. Kiedy był u mnie ostatnią razą przepraszałem go, że takiego gościa nie mam niczym traktować (bo tylko co wino wyszło) żeby mi darował, że na raz drugi proszę. Jeżeli tedy ma choć cokolwiek delikatności to już do mnie ani zajrzy.

listopad lub grudzień 1823 r.

1° Jeżeli kto sądzi że koza zbyt straszna, niech przyjdzie do nas i przez dzień postoi na naszym dziedzińcu, a dowie się zupełnie przeciwnie. Jakie tylko można mieć przyjemności w kozie, wszystkich używamy. Zamieniliśmy klasztor głuchy i postępny, niemy, w ożywioną pieniem, śmiechem salę. Już z tryumfem Aleksander dziurkę w murze zrobił taką, że może rozmawiać z Krynickim, a nawet ze mną, który w trzeciej mieszkam stancji. Dziura bowiem jego jest zupełnie przeciw tej która mnie służy do rozmowy z Krynickim. A tak, od Czeczota aż do mnie w każdym razie, bez otwarcia okna i drzwi orzechy przechodzić mogą, cóż mówić o głosie. Podobnież dzieje się i na dole. Rukiewicz szczęśliwym trafem przez dwa wieczory pracy zrobił dziurkę do sąsiada Hejdatela, a ma komunikację z Łukaszewskim, a Kulesza z Hejdatelem, więc od Kuleszy przez Hejdatela, Rukiewicza idzie komunikacja aż do Łukasza byle on chciał z niej korzystać, ale albo pije albo śpi. Masz tedy osiem

osób w ciągłej z sobą komunikacji. Czeczot teraz pracuje nad dziurą do Kwaskowskiego, który ma komunikację z Zielińskim. A tak wkrótce jesteśmy wszyscy połączeni prócz Zana, który nic nie może począć z sąsiadem Łukaszem. Jest to na przyszłość zrobione. Dziś okna ciągle odmykamy i na trzy głosy pieśni śpiewamy. Mieliśmy dziś gości, był Krukowski z Radziszewskim z uniwersytetu zapytując, czy nie robią nam jakich krzywd sierżanci lub sołdaci. Że pogadano szczególnie na nasz klasztor, że nam mięso z potraw wyjmują nawet. Tak był grzeczny kapitan dla wszystkich, żeśmy się zdziwili nawet. Rozumie się, że kiedy sierżanci widzą, że my na nich nic złego nie mówimy i widzą że o nas dbają, aby nam nic złego nie zrobiono i przytym jednostajne od nas ich traktowanie, stają się niezmiernie pobłażający. Plotkę tę splótł pono Hejdatela chłopiec, zwodził się o coś z sierżanem i powiedział, że ja wam sztukę szelmy zrobię, powiem, że wy naszym panom ogryzki jeść dajecie. Nie ma tego złego które by nie wyszło na dobre. 2° Był u nas Major zupełnie nie ten człowiek co pierwej był, grzeczniutki, każdemu jakieś ułatwienie przyrzekł. Z grzeczności tych obu wnosimy, że nas mają przynajmniej za takich, których kiedyż tedyż wypuszczą. Od Majora dowiedziałem się, że Marian chory, bo on go widział i gadał nawet z nim o mnie. Mówił, że Kontryma wypuszczono, to co on dozorował w areszcie słyszał. Patrz tylko czy nie dosyć pociechy przy tak pięknym dniu. Jeżeli nigdy nie byłem jakimś drobnostkowiczem, a bardziej zbyt czułym na straty jakimi mnie los dopuszczał to pewne, że teraz najmniej nim jestem. Wiem, że z tych co tu siedzą, a może ze wszystkich uwięzionych ja najwięcej tracę. Moja kariera na dwa lata wstecz poszła za posiedzeniem w kozie. Może nawet przyjdzie wyrzec się myślenia o Maryni, żeby była kiedyś moja. Moje plany w łeb szalenie wzięły. Nie plany stanowią moje życie, ale ja sam, a ja zdrów, ja wesół i tysiąc ich zrobię, może nie tak pomyślnych, ale równie mnie cieszących. Tak drogi, zdrów i wesół zawsze, zawsze pomyślność niepomyślnością, a niepomyślność pomyślnością staram się ważyć, żeby w którejkolwiek nie utonął. Jestemy dopiero jakby jaka kolonia murami i czterdziestu bagnetami otoczona i przedzielona, ależ mury dają się przedziurawić, a żelazo ciepłem rozszerzać, stąd przyjemność. Robimy antropologiczne obserwacje nad sołdatami, a że ci sami zawsze koło nas możemy ich poznać. Niech Daszkiewicz Lelewelowi powie, że Gołuchowski nic nie traci na straconych tylu uczniach, oni jego naukę praktykują. Wielki zdam mu egzamin z duszy i ciała, gęby, brzucha, głowy i kieszeni sołdackiej.

3° niech sobie co chcą ze mną robią, już poznałem życie sołdackie. Mogą mnie mieć za winnego bardzo jak również i moich kolegów, bo oni szczególniej ze mną dwie godziny męczyli się i tak im odegrałem komedię, że nawet zwątpili sami, czy nie pomylili się, aż kiedy diabeł jakiś tam teraz mnie wymienił i sam Tomasz nie opuścił. Wtenczas za drugim widzeniem się, ale nie egzaminem, lubo niewiele komplementów co do mojego światła i reputacji powiedział jednak, mnie okazywał, żem zawinił wielce i zawsze pokazał żem tu tego na złe użył co posiadałem. Z innymi zaś wadził się na przykład z Aleksandrem, ale za co by Krynickiego i Hejdatela to nie rozumiem, bo ani z nimi prawie gadał, dał pytania i mówił, że kłam sobie co chcesz, odpisuj. Czeczot jest z ważniejszych sztuk. Zresztą bierz ich diabeł. Co chcą niech robią. Na jutro to jest na sobotę przynieście atramentu, bo musiałem Czeczotowi udzielić, który gotuje się do pisania listu dla Onufra którego żądał, ale nie wiem kiedy przybierze się. Ze wszystkich siedzących on jest najwięcej cierpiącym i bardzo byłoby dobrze, żeby go można było na porękę wziąć. Co do mnie, o porękach żadnych nie myślę nawet. Ja co najwięcej mam z tego chluby, że jestem jeden Ja, że wzrosłem jeden Ja, że nie mam drugiego Ja i ten Ja wsadzony do kozy, mógłżeby myśleć, żeby coś podobnego się robiło i zdaje się, że by mnie to poniżało. Ale mówiąc inaczej nie chciałbym przy tym być w zawieszeniu, aż do skończenia dzieła. Popierajcie kiedy możecie ten projekt względem Czeczota. Jeśliby Lachnicki nie mógł, niechby Onufry Pietraszkiewicz co tym wspomniał o poręce mówiąc ogólnie. Waszą jednak czynnością ma być wywiadywanie się o przywożonych osobach. Szczególniej z Błękitników i ostrzeżenie ich. Na danie wiadomości o osobach posłuży ci Onufry. 2° Czuwanie nad tym co po filaretyzmie było. To co do osób Daszkiewicz i Budrewicz ci posłużą. Co do działań zbierania wiadomości twoja głowa i użyte przez nią cudze. Nie zaniechaj jednak rad Onufra. Z osobami więc wskazanymi prócz Daszkiewicza i Budrewicza nie zaniedbywajcie komunikacji, ona więcej może niż z nami potrzebna.

Janie kochany!

Odbyliśmy wczoraj wielką fetę, a co o nas sądzisz, alboż nie umiemy znosić się i czuć po dawnemu? Imieniny Tomasza były u nas w całej kozie Franciszkańskiej między 10 kolegami (...) Mówię tedy że 10 kolegów obchodziło imieniny Tomasza. Mamy 5-ciu grających na instrumentach co sprawia codziennie wielki huk w klasztorze. (...) Stanęło nareszcie, że wina porządnego po szklance każdy dostanie wiele jest głów więzionych, że wódki będą mieli wszyscy strażnicy nasi do syta. Że Janko cztery wiersze napisze, a Aleksander odczyta i nareszcie każdy z więźniów parę wierszy napisze na jednym papierze na pamiątkę dla Tomasza. Kulesza nareszcie od siebie transparent ofiaruje.

Po składce wygotowano wszystko. Michał pozorem swoich rodzin sołdata czarowego spoił i resztę podobnież. Obniósł sierżant szklanki z winem i z ciastem i wszyscy czekają hasła. Gdy je dano wszyscy do okien, Aleksander odczytał głośno 4 wiersze Janowe i to był początek obchodu. Później każdy wznosząc za okno szklankę z winem powiedział za zdrowie najmilszego z naszych przyjaciół „niech żyje i będzie szczęśliwy!" a jak jeden to odmówi i wypije, następny toż spełnia. Tak wszyscy spełnili. Aleksander znowu odczytał wiersze:

Przemoc duszy nie złamie, mur nas nie rozdzieli
Śmiercią chyba się samą skończy przyjaźń nasza
W miejscu radości męstwo niechaj z oczu strzeli
Gdy pijem dzisiaj zdrowie lubego Tomasza

Po tym posyłaliśmy sobie nawzajem transparent przez dziury. Jest tam kolumna wznosząca się i piorunem rozbita, nad nią brzoza płacząca wznosi się. Widok Wilna i kościółek pamięci na górze wszystko ołówkiem ale dobrze. Na koniec poszło pisanie wierszy na początku znajdą się te cztery, a dalej po dwa i ja musiałem pożyczyć pegaza, bo swego nigdy w życiu nie miałem. Ale coś przy tym było co się nie daje opisać. Ta cichoć dnia całego, ciemność nocy, ten sposób w oknach komunikowania się i lubo jeden wszystkich usłyszał, ale ledwo dwóch siebie widzieli nawzajem. Reszta żaden drugiego nie widział. To wszystko tak czułą, tak żałobną jakąś miało postać. Jakieś zrodziło czucie, które nie zginie w pamięci. Nareszcie poszedł papier po ręku dla pisania wierszy. Wszystkie monumenta naszej pamiątki Wam posyłamy. Zdaje się że transparent dla waszej jedynie ciekawości w wierszu z opisem, może zechcecie dla Tomasza posłać? Rozważcie jednak zimno czy należy i czy nie potrzeba dopisu na dole, aby spalił po przeczytaniu. To do was należy, bo wy nad naszym, waszym i jego bezpieczeństwem czuwacie.

Bądź zdrów

Sobota

(...) Z tego wszystkiego nie tłumaczyłem się ani w ustnych, ani w piśmiennych odpowiedziach, i Ławrynowicz wyraźnie, a prokuror niewyraźnie starali się unikać tych zapytań, jakby to oni najlepiej pojmowali, ciągle zwracając mowę do Przeciszewskiego i o to pytając prokuror dał poznać, że my młodzi słu-

Brama Klasztoru Bazylianów w Wilnie, miejsce więzienia Mickiewicza i innych filomatów.

chaliśmy głowy, ja tedy biorąc to za Tomasza i chcąc mu ściąć winy powiadam, że równie ten winien co słuchał, jak ten co radził, pokazując na siebie (żem słuchał). A on sądząc, że ja go rozumiem powiada „cóż słuchający winni zwyczajnie jak młodzi, łatwo im usłuchać". To dosyć wam na poznanie że umieją działać. Nareszcie co ja powiem to wszystko dobrze, nie chciał nawet czytać brulionu i nie czytał, ale kiedy na czysto pisałem więc jakby niepewny o pierwszym punkcie troszczył się, przyszedł, wysłuchał odczytania i spytał lekko o osobach tego komitetu czemu nic nie ma, ja mówię, że to był jak pan widzisz projekt, więc osoby w projekt nie wchodzą. Aha dobrze, dobrze, tylko krótko, krótko na drugi odpisz. (...) o Hodegityce nie pytano się, więc nie odpowiadałem. Ale jeśli zapytają się o to na Michalewicza złożę i na omyłkę swoją. Ale jak tam wykręcić się z tych wyrazów: „Te wiersze na imieniny Tomasza śpiewano". Ale mniejsza o to, powiem, że nie wiem z pewnością. Widziałem i Bąka w komisji, odpowiadał na wyraz co znaczy „Jambami Tomasza nagzdził" i inne głupie wyrażenia. (...) Widziałem wiele listów różnych u Franciszka wziętych, są Czeczota, twoje, Jeżowskiego, Adama i Malinowskiego i Ojca, jeden list pana Szymona, godny, czytałem, gdzie upomina syna o zły bardzo wybór przyjaciół, przypomina, że mu to ciągle gadał, i jeżeli kiedy to teraz powinien mieć głowę i korespondencję umieć prowadzić, albo nie prowadzić, że ta chęć i zapalenie do Towarzystw zgubne i szkodliwe skutki przynieść może. Otóż te wszystkie wyrazy podkreślone, pytania z nich robią, że musiał wiedzieć o Towarzystwie. Otóż piwa Franuś nawarzył nie tylko nam, ale i ojcowi nawet swemu. Nie wiem jakiej to daty list, jeśli po tym uniwersyteckim śledztwie to dobrze, ale jeżeli przed, to w tarapaty wlezie. Trzeba go ostrzec, ale wy to sami lepiej wiecie. Widziałem wiele, słyszałem, że wypiskę już z dzieła robią, już więc prócz listów i Marcina wszystko skończone. O Filomatyzmie ani słowa nie pytano. Ale ale, jeszcze pokazywał mi prokuror odpowiedzi tu w Wilnie Franciszka pisane, chwaląc jego szlachetność, i w nich czytał przedostatni punkt, coś w sensie tym, że chyba w tym była nasza wina, że „obłędy imaginacji tolerowaliśmy, że urzędnicy nie karali, nie upominali, aby z karbów swoich nie wychodziła, lecz przy mnie (to jest przed jego wyjazdem) nie było nigdy ani wielkich, ani trwałych takich uniesień, co jak przekonywam się dopiero po moim wyjeździe daleko dalej posunięto". Oto, zawołałem, szczególny sędzia, skądże to taki wyrok, skąd takie sądy — tu pan prokuror: „przekonaliśmy pismem pana Makowieckiego, Jankowskiego, Suzina — to właśnie co jest szlachetnie pisać". Wiesz? Niech go diabli z taką szlachetnością.

Krzykniesz zaraz na co te opisy i znaki. Konieczne. Bo nie możemy wiedzieć czy kto z księży ma klucz od tej komórki, czy nie. Nosewicza o to pytać nie możem, a stąd zawsze trzeba mieć się na ostrożności. Do tego noszenia można użyć mojego Feliksa, żeby sokoła nie mitrężyć, tylko niech mu sokół komórkę pokaże. Ostrzeż go aby ani przy sołdacie, ani przy księdzu do tej komórki nie wchodził, aby przy nich nie wychodził. Masz tedy drogę do książkowej komunikacji utorowaną zupełnie (...) poczta swoją drogą i w swoim położeniu. Lubo tyle strachów, lubo nie ma dnia, aby mi Janko nie donosił że słyszał na własne uszy jak sołdaci rozmawiali że pojmali, że kiedy po mnie Janko idzie do lochów, sołdat mówi, *czto ja znaju że swistał*. Mimo tych wszystkich Jankowych marzeń kilka miałem praktyk zupełnie przeciwnych. Jana de Ville położona i nazajutrz znaleziona kartka przekonać powinna. U nas zdarzało się, że jak ja Jankowi papier czysty położę do wzięcia, a on przez strach nie weźmie to leży do jutra na tym samym miejscu. Proszę ode R-u pokłonić się, proszę donieść co z moją biedną Emilką dzieje się, czy zdrowa? Niech ona mi kilka liter napisze. Niech Feliks poda prośbę, że potrzeba abym dla uzyskania funduszu na ekspensa domowe napisał sam do Staniewicza, do siostry i do matki, które żadnej o Kazimierzu Piaseckim wiadomości nie mają. Muszą mi pozwolić a będę parł wszystkich aby mi pieniędzy przysyłali, bo będzie bardzo kiepsko z głodu zdychać. Proszę ułóż mi tę prośbę do komisji, nie do Nowosilcowa, albo raczej najlepiej do Szłykowa jako naczelnika władzy, która mnie z domu wzięła. Ponieważ mamy długo w kozie przebywać wszyscy zanosimy prośbę, aby naszemu Franciszkańskiemu bardowi (Stefanowi) który wszystkim uprzyjemnia więzienie, gitarę przysłać hiszpańską. Zdaje się, że to skądkolwiek dostać nie będzie trudno. Wreszcie, jak się wam zdawać będzie, „kołatajcie, a będzie wam otworzono" mówi Pismo Święte.

Prosi Kulesza abyś chciał u pani Bobrowskiej uzyskać jego nuty na flet, mają być gdzieś w teczce z książkami byś w poniedziałek przesłał. A ja proszę, abyś tam dołączył i arkusz papieru welinowego co złoty kosztuje u Wejrowej.

3ci grudzień 1823

Panie Janie!

Najważniejszą rzecz w moim a raczej naszym przekonaniu ponawiać mi przychodzi, to jest tę uwagę, aby z Tomaszem żadnych stosunków innych nie prowadzić jak tylko miłosne, gębne, czyli brzuchowe i odzieniowe. Zawierzać nie można Massalskiemu. On nigdy nie był uczciwym. Jest to Jezuita trzeba pamię-

tać. Do tego więc jego osobie bym nie ufał dlatego że głupia. Dziś jeszcze ten pobyt na jego żądanie w ostrogu przykrzejszy niż w mieście. Ta ciekawość, to zachęcanie do podrobienia, daj Boże, żeby tylko było skutkiem głupstwa, a i tak wiele by nam zaszkodzić mogło, gdybyśmy bądź to powody dla jakich organizacji nie chcemy, bądź osoby nie zgadzające się na to, bądź wreszcie z nami komunikacją udzielili Massalskiemu. A cóż gdyby sobie wyobrazić, że rząd, nie Rząd, ale pan Nowosilcow chcąc to jeszcze złowić kilka tysięcy dukatów i zyskać większą łaskę z odkrycia większej rzeczy niż mniejszej, gdyby mówię chciał jakiego dowodu który by mógł W. Księciu zacytować, że zeznania dotychczasowe są fałszywe, gdyby na przypadek chciał tego, bo wiadomo, że nawet na uwięzienie nasze otrzymał oddzielne pozwolenie. Gdyby mówię złapał albo powody, albo jakiejś rzeczy wyraźny dowód komunikowania się. Dzieła za nic, nowa sprawa, nowa grzanka, nowa koza. Może to dlatego tego pana Onufra nie biorą do kozy.

Śpię 12 godzin. Czytam 8 a 4 chodzę po stancji która ma 9½ kroków. Podziękuj Konstantemu za gruszki i wiśnie przedziwne. A pani Bobrowskiej za ciasteczka, sucharki, jabłka, babkę. Podwójną sprawiły mi przyjemność: zmysłom, rozumiesz żem łasun, duszy, przez wyraźny dowód że są ludzie co o Piaseckim nie zapominają. To przysłanie przekonało mnie, żem się nie mylił kiedym Konstantego brał za bardzo szlachetnych uczuć człowieka. Zna on moją najsłabszą stronę. Donieś mi o tym czy on robił co u Zajączkowskich i u Zubowowej. Kossowska dała mi na kopy zł 40 a tu oni wyliczyli 85. Niech więc z nimi się rozprawi, bo mnie nic nie dała, a ty odkładaj do mnie, że nic nie wiesz. Rektorowi funt prochu kupcie, niech, czy to człowiek, czy Felek odniesie, bo ja wziąłem pieniądze. Jan był 7go egzaminowany, zaparł się Filaretów. Tak samo i Kraskowski, im obu popieczętowano okna, a mnie nie. Mam pod spodem u siebie Łukaszewskiego. Próżna chęć widzenia, ale pociechę miałbym. Zmiłuj się opłać Wojciecha, żeby zakupić jego wierność i staraj się od Regenta co dostać, aby na przyszły miesiąc stół było czem zapłacić. Posiedzim zapewne długo. Nut przyszlij jakich serenad, sonat albo dumek, a nie zakazane jakieś mazurzyska. Książek mi będziesz przysyłał w takim porządku jak zapotrzebuję. 1. Roussa *Contract Social* 2. *Droit publique de l'allemagne* 3. Condmana *Historia*, a na koniec *Code avec les motives* to już potrzeba będzie brać u Kontryma.

C:z:p:K.

(...) A zatem jeżeli tylko Dziewiątkowicz był pewno Adamem, to upewnijcie mnie o tym i razem powiadomcie Michalewicza, aby w jedno gadał, że znalazłszy w papierach Dziewiątkowicza wiersze te przyniósł do mnie i pokazywał czy, że ja u niego widziałem. Co ten Franciszek nam gościńców ponawoził to niech mu Pan Bóg nie pamięta, sfanfaroniał widać strasznie, na co takie listy chować. Zmiłujcie się, ułóżcie się dobrze między sobą, aby go na durnia wystrychnąć z jego tymi projektami wpływu szkoły na kraj. My z Janem tym „nie wiem' wojować będziemy, ja powiem, że wprowadzony przez Janka w końcu 1819 r. byłem coś 3 czy 4 razy na posiedzeniach gdzie roboty czytano, sam miałem coś czytać, ale nie pamiętam i więcej nie chodziłem, nie wiem tedy czy dalej trwało, czy rozwiązało się i jak i co tam było to wszystko dla mnie niewiadome. Adama nawet nie będę kładł za członka bo on wówczas był w Kownie a zatem ja o nim nie wiedziałem. Projektów żadnych nie słyszałem i nie wiem, sam żadnych nie miałem. Kto założył nie wiem, co było nie wiem, słowem ciągle nie wiem. (...)

C.z.p.K

(...)

Kto tam przed Senatorem co o mnie powiedział, czy powie może i temu bestii gardło trzeba smarować a to okropność z jego gardłem. Czy nie ma już ceny położonej za uwolnienie. To tylko już najpewniejsza, że pieniądze wszystko robią. Rukiewicza wczoraj wodzono. Pierwszym go spotkał sowietnik słowem: — Pański kuzyn przyjechał. Wszak pan nie byłeś w Tow. Filaretów — Nigdy i to najpewniej. — Wszak tu przeciw panu 8 osób świadczy. — To chyba omyłka, albo złe serce. — Ale osiem, omyłka. — Wymienia ich imiona. Nie ma poetów, ani Odyniec, ani Marciejewski, Szyrma tylko i Eysmont ze znajomych, reszta nieznajomi. Sowietnik: To pan im pluń w oczy — A jakże ja im zapluję? — No słuchajże Pan jeden z tych ośmiu jest na wsi za urlopem na 10 dni, jak powróci to razem wszystkich postawimy i pan odbędziesz wszystko. — Ale czy nie można teraz siedmiu postawić, cóż by jeden już znaczył? — A nie można. I powrócił Michał do domu, oto co pieniądze robią. (...)

W sobotę z rana piszę

Janie!

(...) Prokuror pokazuje: A co? to pański charakter? Mój, czytajże pan, jeden piszę o Massalskim, że do pułku powinien, ale bez

żadnych dodatków w sposobie prostego oznajmienia. Drugi był w takiej treści. „Stachu! Miałem wyjechać przed tygodniem a jeszcze siedzę i dobrze jest, miałeś przyjechać i ze mną bawić, a i bez ciebie dobrze jest. Miałem (nieczytelne) albo 9 augusta już powrócić ze Słonina i ciebie mieć w kompanii, a przecież siedzę i z tym dobrze jest. Miałem nie widzieć Sceny Tragiczno-Komicznej, Szłykowa, jako członka swobodnych sadowników, Chodźkę przestraszonego, któremu na rogatce zabrano papiery a samego z Zanem wolno puszczono, jak i Łukaszewskiego posiadacza mowy sławnej rosyjskiej na pochwałę Katarzyny, a przecież to wszystko widziałem i z tym dobrze jest. Kopałem się jak moi po papierach przez trzy dni i trzy noce i z tym nawet dobrze jest" itd.: Otóż panie jesteś tu, tłumacz się. Ja: To mnie nic nie wiąże, ja jestem adwokat u mnie i teraz szafa pełna papierów, gdy powrócę będę kopał się. Kiedy wyjeżdżałem musiałem zawsze ułożyć. Prokuror z boku, dlaczegóż nie we dnie, ale w nocy. Panowie macie tu papierów mnóstwo. gdybyście mieli odjeżdżać musielibyśmy je ułożyć, żeby z powrotem nie szukać. Wreszcie kto mnie dowiedzie że te papiery filareckie u mnie były aż do miesiąca augusta 1823 roku to ten mnie przekona. Przekona, przekona, krzyczy sowietnik, a z tego jak wytłumaczysz się z tej sceny — Szłykowa. Ja: Proszę czytać jest komma po wyrazie komicznej, to znaczy, że scena Szłykowa, ale że widziałem osobno scenę, a osobno Szłykowa. Sowietnik: Oto logika nowa. Prokuror: Na co to tak logicznie listy pisać. Ja: Proszę mnie dać punkta ja odpowiem na to. Ucichli oba, listy poszły nazad do papierów. Ale w tym widziałem list Pietraszkiewicza do Stasia popodkreślany diabelnie wiele i wspomniano imię Onufry Pietraszkiewicz, a to list. Co tam było, zmiłujcie się! Imię nawet Pietraszkiewicza czytałem w tym czystym regestrze. Ale tylko jednego ma oskarżyciela. Oni o Promienistych nie dbają. Dalej tedy. Czytał, czytał sowietnik, odczytał całe. Potem punkta niektóre. Zaczął pytać o litery, o wyrazy. Narzekać na mój charakter, że listów moich przeczytać nie można, że ja przez to samo zaraz źle dla siebie robię, bo czytającego gniewam. Skończył i do swojej oddzielnej teki zanurzystej włożył, nie wiem, czy dla zamknięcia na wieki, czy dla pisania dokła...

1. Widziałem kufer Suzina zupełnie pusty, dowiedziałem się, że w jego kufrze, tym, znaleźli Brulion raportu delegowanego z posiedzenia związku Błękitnego, gdzie Czeczot witał Jankowskiego nowowprowadzonego.

2. Wiem, że Marian nie był egzaminowany, więc spokojność.
3. Nowosilcow pojechał na noc do Newla dla spotkania W. Księcia wracającego z Petersburga, to z ust Bajkowa słyszałem.
4. Odyniec zaraz po Chodźce będzie wołany dla stawiania przeciw Jankowskiemu i to będzie już czwarty z Odyńca egzamin, bo sam widziałem napisane jego na czysto odpowiedzi (...) trzeba wielkiej przytomności z tymi panami, co to już, już zdaje się mają dowody na zabicie a pokaże się że nie. Na przykład prokuror kiedy szukał listów i znaleźć nie mógł powiada: Otóż sam powiedz do kogo pisałeś o tym. Otóż mi podchwycenie. Ja nie wiem nic. Wynaleźli głupstwo, a nawet na moją obronę ten list służy, ja im wytłumaczę niech mi zrobią zapytania. Choćby z Aleksandrem należało skomunikować się, aby naszemu Jance donieść co oni napisali. Bądź zdrów.
Listy zaraz pal, na co ty chociaż i omyłki robisz, możesz nas zgubić. Papieru dla wielu potrzeba.

O.z. i p.K.

(...) Biedny człowiek nie może pojąć jak my możem chodząc po korytarzu śpiewać od tak dawna, rozmowa nasza dotąd przez drzwi zamknięte, ale jutro może z buteleczką ruszę do niego na godzinę wieczorem. Mówił mi, że jest wzięty jako niby mający należeć do Krożskiego, jak mówił, spisku, i że w papierach jego nie mogli znaleźć nic pewno prócz jednej Huzaromanii, to jest poematu żartobliwego na wyśmianie obchodzenia Huzarów z naszymi kobietkami i wzajem. Znajomości jednak jego są do myślenia. Cokolwiek bądź jeśli to gałąź to trzeba usłużyć uwiadomieniem gdzie siedzi, jeśli obca rzecz i rzecz zupełnie oddzielna, to tylko tyle robić ile człowiek nieszczęśliwemu pomóc może. Aleksander wystąpił mi z projektem, aby ustanowić od nas policjanta, który by nad komunikowaniem się Krożanów czuwał, dlatego, żeby ułatwić czasem zmniejszenie winy, a zatem przed rządem ziomków nie tyle oczerniać i 1° w razie potrzeby już by się porobiły przez taki czyn plecy. Ma on swoje uwagi, ale te lgnąć do mnie i do ciebie nie mogą, bo jeśli to gałąź, to oni naszego czuwania nie potrzebują. Może i teraz nawet już i o Skowyrskim wiedzą, bo ksiądz go Nosewicz karmi, więc od niego łatwo zawsze można dowiedzieć się. Jeśli zaś rzecz inna, a nie mająca połączenia z nami, czego spodziewam się, to nie będzie można zjednać sobie od nich zaufania, żeby prawdę nam wyśpiewali i o wszystkim nas pouczyli, aby ułożyć plan obrony. 2° nie będą tego planu słuchać bo będą jak w jednym tak w drugim razie myśleć że to przez rząd podstawione figury ich badają. Jeżeli zaś tej ostrożności mieć nie będą to nic z nimi nie zrobisz bo i przed komisją wyszepczą, a tym bardziej (jak Rukiewicz słyszał) od razu wszystko wyznali. Moim zdaniem moglibyśmy bigosu narobić wdawaniem się. Ale Aleksandrowi nie odpowiedziałem tak. Powiedziałem mu tylko: „Myślisz dobrze, ja z nim gadałem co potrzeba było zrobić w tej materii nie zaczepiaj mnie więcej". Uraził się błazen. Ale jechał go sęk, o czym mam jemu mówić. Tu przestałem pisać wczoraj bo nadszedł Michał i Janko o 11 w nocy, kazałem dobyć butelindę

wina. Michał jabłka przyniósł, Janko ser i chleb i zrobiliśmy wilvat Boże Narodzenie. Od 11-ej do 1-ej spełna po północy gawędziliśmy sobie w miłej kompanii. Było różnych gadek, ale najważniejsza o adwokacie ze Swisłockiego Towarzystwa. Co on plótł przed Kraskowskim. Jak ci panowie są nieostrożni. Niech ci diabli. Więksi sto razy więksi durnie od naszych.

N.

(...) Co zaś do Rafałówki to przepadłem, mam taki projekt, że z pewnością nie wiem jak i kiedy tam byłem, czy w tamtych stronach czy przed, czy po, czy na, on nic nie wie. Był Kurator, dosyć stamtąd wiadomość doszła, że Kurator myśli wysłać za granicę, ale nie wileńczuków ale krzemieńczanów. Zostaje to wszystko jak mówię na odwodzie, ale wspomóżcie mnie abym nie upadł przyjaciele moi. W tym macie zapytać Bąka naprzód czy on był o to pytany i w jaki sposób i co odpowiedział i jak. Potem toż samo macie pytać u przeklętego tego Franciszka, czy on odpowiadał co i jak, niech sobie pamięta, że komitet naukowy miał w izbie dozorczej reprezentanta swego. Że Garbusiem był nazywany często Jeżowski, że Gminami nazywali te wieczorne zabawy gdzie zaznajamiali się nowi kandydaci do Filaretyzmu. A Szerok niech toż samo pamięta i jeszcze i to, że był projekt taki, że go Jeżowski podawał w Instrukcji, aby postępował z Izbą dozorczą i nowakami. Co do Toastów one są w tym liście, ale o to nie pytają, więc odpowiadać nie mogę, jest to jednak niepodobieństwem inaczej wytłumaczyć, bo tam wyraźnie napisano, że to Mickiewicz i że ten wiersz był śpiewany na imieniny Tomasza. Niech Bąk mnie poduczy co do Rafałówki względem, co Kuratora i brata jego, żeby co poczepiać.

T.O. z i p. 25.

25 grudnia 1823 r.

(...) Nie ma dla mnie więzień nie ma dla mnie mąk, które by mogły wyrwać z piersi głos boleści lub cierpienia, które by mnie wstrząść i przywalić, odwrócić bieg poruszonej duszy w inną stronę, nie ma dla mnie siły i żadnych przygód, które by mnie zgruchotać zdołały na ziemi i roztrącić świata mojego budowę, muszę jedną siłą, jedną drogą dobiec aż do grobu bez żadnej odmiany w dążeniu, bez żadnego zaciemnienia czystości naszych życzeń i usiłowań. (...) Za cóż Janek tak o mnie trwoży? Ja wołam: „Dalej z posad bryło świata"! A oni rozumieją że to jest głos szalonego uniesienia, czemuż nie lepiej sądzić, że musiałem rozważyć, a kiedy rzucam się na morze, to pewno nie utonę, kiedy idę przez ogień to pewno nie zgorę. Tak! tak! trzeba ufać, czekać, sposobić się, aby głos powołania nie brać za niewczesny, za nierozważony, za szalony. (...) Jakże mógł sądzić Janek abym nie odniósł wielkiej korzyści z doświadczenia Adama o którym nie trzeba rozpaczać, dusza jego rozpalona teraz się w zimnie hartuje. Czemuż nie chciał przypomnieć, że Adam poeta z natury i usposobienia, a ja zimnem matematyki krępowany byłem? Przez nią siła umysłu nad czarownością złotej fantazji panuje, nie panuje despotycznie lecz po ojcowsku, po przyjacielsku: wszystko jest we mnie w harmonii (...) Jakże to moje szczęście indywidualne może trwać bez pamięci że żyjem dla siebie, dla współbraci, dla rzetelnego pożytku? Jakże mógł wątpić, żeby dla duszy mojej posilnego znaleźć pokarmu zaniecham? Nie tylko moje życie wewnętrzne, ale cała organizacja w najpożądańszym jest poruszeniu jakiego wszystkim wam jako przyjaciel życzę, to szczęście moje indywidualne nie jest egoistyczne, jest koroną wszystkich moich usiłowań o własne ukształcenie. (...) Jestem w stanie bez wątpienia (i o tym pisałem) coś ciągłego w pracy przedsięwziąć, ale trudności nieskończone. Bo: 1) Jestem więzień najsekretniejszy i najważniejszy, któremu nie wolno mieć ani książki, ani papieru, ani atramentu za każdym zadzwonieniem z całą moją literaturą chować się muszę i nad Biblią siadać 2) Żadnego u siebie pisma dłużej nad dzień trzymać nie mogę spodziewając się codziennie rewizji 3) Niepewność czasu przez jaki tu mnie siedzieć trzeba musi koniecznie z ciągłej odrywać pracy, aby mieć czas choćby na ostatku z wami pogawędzić. To wszystko są ważne pobudki dlaczego nie mogę wziąć się do pisania fizyki dla pensji żeńskiej, książek dla szkół parafialnych, ani nawet ciągłego romansu, o czym wszystkim bez twego przypomnienia Janku już dawno pisałem. Natomiast badam i mierzę moje siły (...)

Janie!

Dodatek ten piszę po rozmowie z Kraskowskim, którego jak i innych wszystkich dziś nie wodzono. Siedział on wczoraj przy tym stole, przy którym i komisarze, i pisząc słyszał, jak Ławrynowicz oparł się na ramię Szłykowa i po cichu mu mówił: *„czto eto jest czto tot sukin syn Czeczot za wsiem to samo piszet czto i..."* — tu nie dosłyszał nazwiska, ale wkrótce zaczęli rozmawiać o łukiskim ostrogu, zaczęli gadać długo, nareszcie odeszli od stołu. Ławrynowicz usiadł, a Szłykow zbliżył się do Żabow-

skiego i Kruczkowskiego zaczął ich upominać i tylko te słowa usłyszał: *„Czto wy tepier nowych dieł nadziełali"*. Janie jeśli nie ma nic pilnego nie idź jutro do Zamku. A ja Jankowi toż samo opowiedziałem z tą uwagą, że on musi tam iść zwykle za swoim sercem dobrym i więcej w odpowiedziach myśli o obronie Tomasza niż o sobie, i broniąc wprost Tomasza musi pisać rzeczy podobne do tych, które Tomasz wymienił, widać że uderzające podobieństwo ich obudziło uwagę. Prosiłem i radziłem mu, żeby bronił siebie tylko i takim tylko sposobem Tomaszowi pomagał, a wprost pomagając żeby nie szkodził, 6 pytań już odpisał, a każde każą mu zaraz na czysto odpisywać. Więc, żeby nadal tylko był ostrożnym. To kiepska nowina.
Już tedy jutro Rukiewicza poprowadzą na woprosy i oczne stawki.

(...) Wysocki szczególny list do niego napisał, chwaląc jego męstwo i pocieszając że wszyscy wielcy ludzie więzienie odbyć musieli. Więc to ma przydać blasku naszemu Łukaszowi. Bądź zdrów.

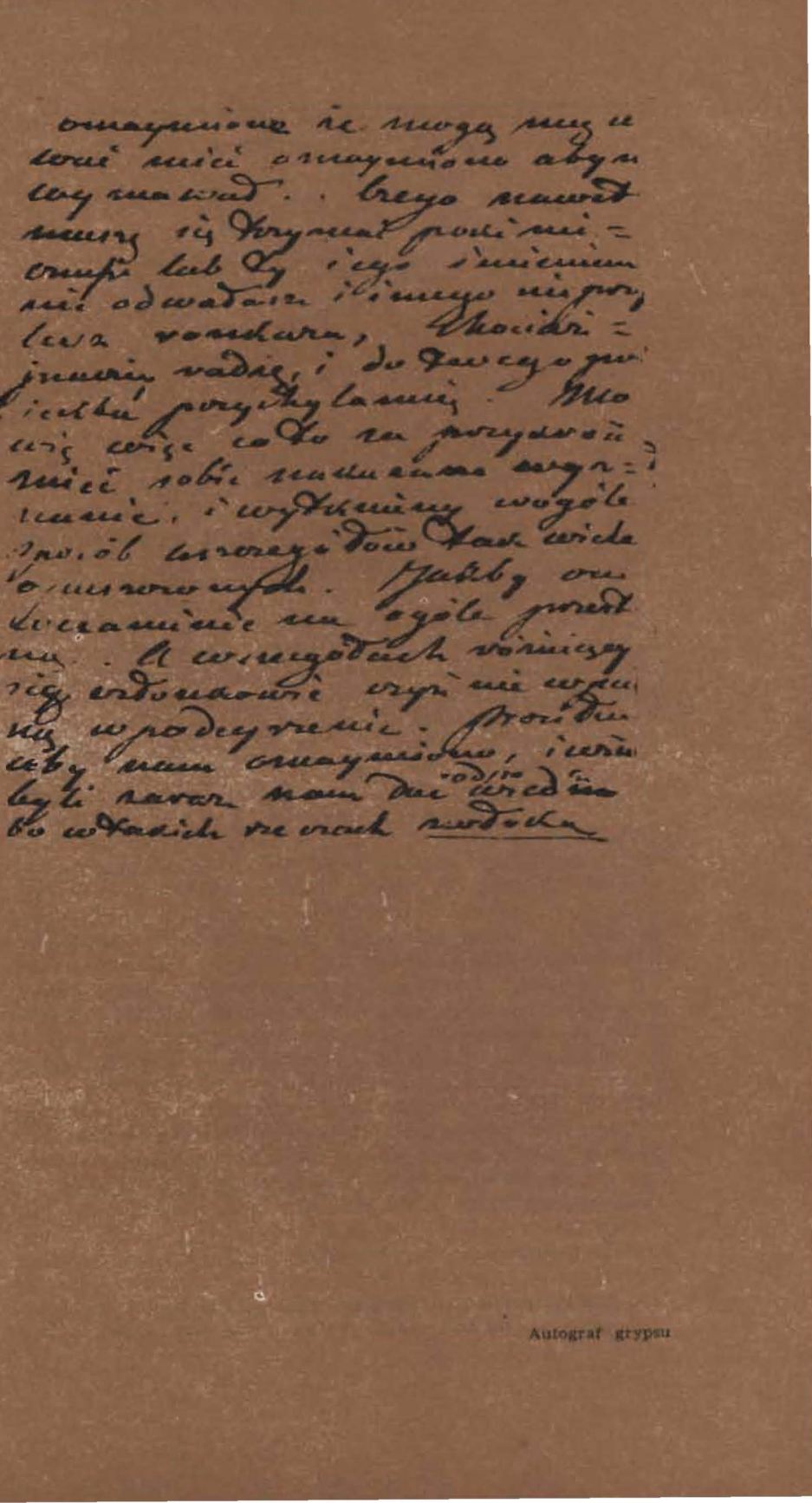

Autograf grypsu

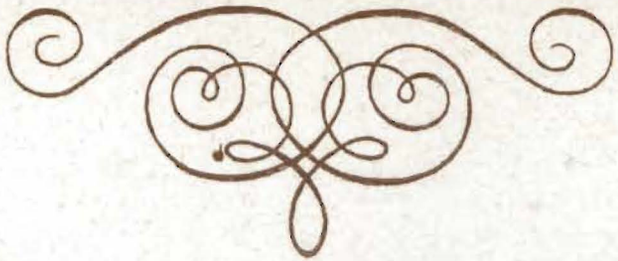

13/25 maja 1824 r.

Z RAPORTU NOWOSILCOWA DLA W. KSIĘCIA KONSTANTEGO

(...) Filareci, oprócz Jankowskiego, „w zeznaniach swoich twierdzą, że celem ich Towarzystwa było jedynie dążenie, ażeby członkowie udoskonalali się w naukach, i że przedmioty odnoszące się do polityki i religii były im już z mocy samej ustawy obce". Na poparcie tych twierdzeń nie ma dowodów, przeciwnie zaś, niektóre okoliczności, a także znalezione u filaretów papiery przedstawiają cel tego Towarzystwa w innym kształcie, albowiem filaret Jankowski w początkowym swym zeznaniu (...) oświadczył, że prócz kształcenia się w naukach głównym celem tego Towarzystwa było: połączenie ogólnych sił, ażeby odbudować Polskę w dawnym jej blasku; w dodatkowym zaś badaniu, (...) dodał, że chociaż nie wie, jakie powody były wysunięte przy zakładaniu Towarzystwa, przystąpił bowiem do niego, gdy już istniało, jednakże w przemówieniach przewodników do nowo przyjętych członków objawił się zamysł, że po takim ich zjednoczeniu i rozszerzeniu Związku można będzie kiedyś, w czasie sprzyjającym, pomyśleć o odbudowaniu Polski. Chociaż różne odnoszące się do nauk wypracowania i książki, czytane na posiedzeniach z krytycznym rozbiorem, i wymiana sądów rozszerzały wiadomości i kształciły umysły członków Towarzystwa, (...) pomimo to jednak w przemówieniach przewodników, wygłaszanych przy rozmaitych okazjach, zawsze można było zauważyć zamiar zaszczepienia w Towarzystwie, wśród czołnków, zgody, jednomyślności, braterskiej miłości i skłonności do łączenia się w związek, a wszystko to w nadziei odbudowania ojczyzny! (...)

Wyżej wspomniane papiery udowadniają, że sam założyciel Towarzystwa Filomatów, Promienistych i Filaretów, Tomasz Zan, był przepełniony duchem polskiego patriotyzmu; a że oprócz tego podobne mrzonki mieli i inni, stwierdza wiceprezydent filareckiego Towarzystwa, Franciszek Malewski, który przyznając się sam, że był wśród nich najbardziej działającym członkiem, nie utaił wszakże i tego, że duch patriotyczny objawiał się w tym Towarzystwie i że wspomnienia o dawnej Polsce zapalały serca wielu, o czym więcej może powiedzieć założyciel tego Towarzystwa Tomasz Zan, którego on (w miarę tego, jak się teraz o tym przekonywa) uważa za przewodnika panującej wówczas o narodowości opinii. Przy tym jednak wszystkim — jak twierdzi Malewski — wyżej przedstawione mrzonki nie wynikały z czynności i celu Towarzystwa, lecz były rezultatem sposobu myślenia niektórych członków, bez wpływu Towarzystwa na to, i pomimo wszystkiego nie stały się rzeczywistym Towarzystwa celem; wobec czego nawet Jankowski, zeznający jakoby o zamiarach Filaretów odbudowania Polski, nie może powiedzieć, ażeby to było w Ustawach Towarzystwa, które, przeciwnie, postanawiały, ażeby przedmioty odnoszące się do religii i polityki, nie wchodziły w zakres zajęć członków. (...)

Z całej sprawy okazuje się, że od 1817 lub 1818 r. duch reformy albo przeobrażenia umysłów, które rozwielmożnił się w większej części niemieckich uniwersytetów, a także w warszawskim i krakowskim, wniknął i do Wileńskiego Uniwersytetu. Kilku studentów, w zarozumiałych mrzonkach, założyło, jak już wyżej przedstawiono, Towarzystwo Filomatów. Pod tą skromną nazwą, oznaczającą tylko po prostu miłośników nauki, ukrywał się, jak widać z zeznań Franciszka Malewskiego, zamiar kształcenia nauczycieli młodzieży w jednym wiadomym kierunku, odlania ich jakby z jednej formy, a tym samym działania w skuteczniejszy sposób na wychowanie całego przyszłego pokolenia, wpajając w młode umysły i serca — myśli i uczucia odpowiednie zamiarom Towarzystwa. Widocznym jest podobieństwo tego Towarzystwa z Towarzystwem niedawno odkrytym w Niemczech, a o którym donosił poseł, tajny radca, baron Ansztet, w tajnej depeszy zakomunikowanej mi przy rozkazie Waszej Ces. Wysokości z 11 lutego, nr 20. Jak tam, tak i tu, tajnym celem Związku jest rewolucja w umysłach, a narzędziami — profesorowie i pedagodzy.

(...) Przeprowadzone zaś śledztwo i zeznania niektórych założycieli tego Towarzystwa jasno wskazały, że pod wyrazem „przywiązanie do swego kraju" rozumiało się nie przywiązanie do Cesarstwa Rosyjskiego w ogóle, lecz tylko do guberni składających wileński uniwersytecki krąg, to jest tylko do polskich prowincji. Z tego już niezaprzeczenie wynika, że same podwaliny tego Towarzystwa, uchylające przywiązanie do ogólnej ojczyzny, opierały się na szkodliwych i z duchem Rządu zupełnie sprzecznych prawidłach. Jeżeli w dobrze urządzonym państwie zdrowa polityka nie pozwala rozwijać się status in statu, to o ileż więcej nie może być cierpiana patria in patria. (...)

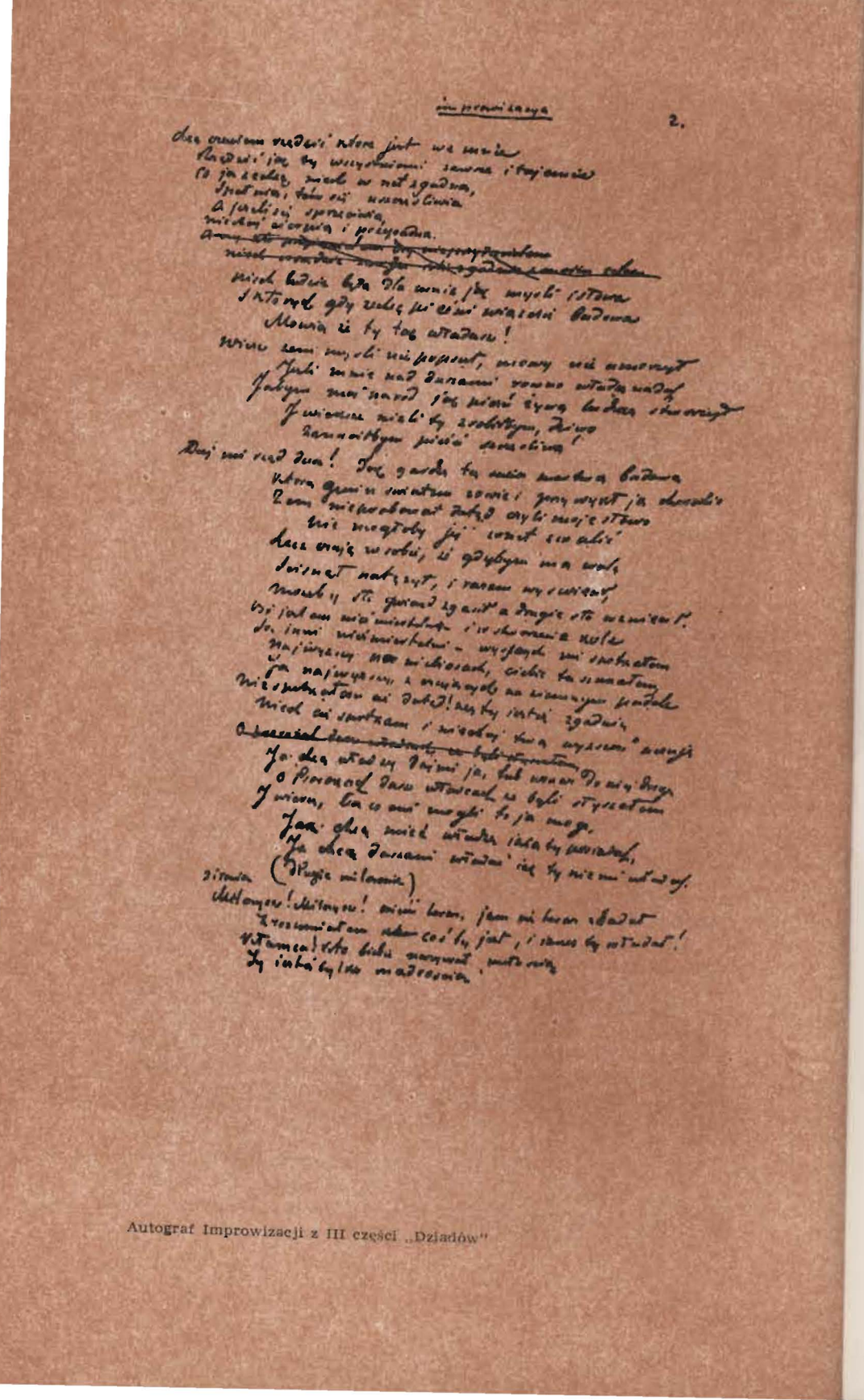

Autograf Improwizacji z III części „Dziadów"

Pod koniec 1823 zostałem aresztowany przez policję wileńską i przebywałem siedem miesięcy w więzieniu, gdzie mnie trzymano i traktowano jak kryminalnego przestępcę. W piątym miesiącu uwięzienia byłem po raz pierwszy i ostatni przesłuchiwany przez komisję, która miała przeprowadzić śledztwo co do istnienia tajnych towarzystw wśród studentów Uniwersytetu Wileńskiego. W jakiś czas później rzeczona komisja uznała, że będąc jeszcze studentem Uniwersytetu należałem do towarzystwa literackiego, złożonego z 5 do 7 członków, które istniało nie dłużej niż dwa lata: 1817 i 1818, i któremu komisja śledcza nie przypisywała nigdy celu politycznego; równocześnie jednak uznano, że nie należałem do innego towarzystwa studentów, złożonego ze stu przeszło członków, którego początek sięgał roku 1820 i w którym sama komisja znalazła jedną tylko winę: miłość narodowości, nie mówiąc wcale, jak i dlaczego jest ona zdrożna.

ADAM MICKIEWICZ

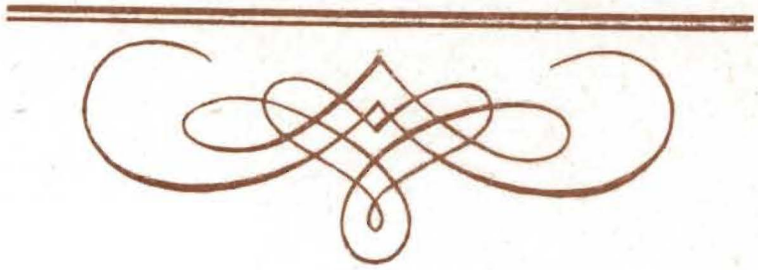

SPOJRZENIE KU „DZIADÓW CZĘŚCI III"

Pomysł utworu pt. *Dziadów część III* zabłysnął przed wyobraźnią twórczą poety w niedzielę dnia 25 marca 1832 r. w katedrze drezdeńskiej podczas uroczystej sumy, uświetnionej muzyką Mozarta. Tegoż czy następnego dnia przystąpił poeta do pisania sceny więziennej. Pisał żwawo. Pierwszą, szczuplejszą wersję dramatu ukończył wnet, bo już d. 6 kwietnia, ale niebawem wrócił do niego, by go „rozdłużyć i rozdalić", wzbogacić o nowe ustępy czy całe sceny. Praca nie trwała długo. W kształcie prawie definitywnym przepisał poeta całość na czysto do d. 29 kwietnia. Utwór w swej części dramatycznej przybrał więc kształt ostateczny w ciągu niespełna miesiąca. Zamykający go epicki Ustęp jest zapewne owocem kilku dni majowych.

Do druku dostał się dramat w Paryżu wczesną jesienią tegoż roku, pod koniec października opuścił oficynę A. Pindera jako kolejny, czwarty tom *Poezji*. W ciągu listopada, mimo czujnych zapór granicznych straży celnych, był w rękach czytelników po tej i tamtej stronie kordonu państw zaborczych.

Fakt ukazania się tomu poświadczono rychło tu i tam, na emigracji i pod zaborami. Co prawda, uczyniono to w tonacjach wręcz przeciwstawnych, ale obu najwyższych: od ekstazy zachwytu — po furię potępienia.

Na emigracji przyjęto utwór jako dobrą nowinę, jak olśniewające objawienie; czytano go niemal na klęczkach, od razu uznano za dzieło „wyższe nad wszystkie pochwały". Kojarzył się on czytelnikom ze szczytowymi osiągnięciami literatury światowej: z hebrajskimi *Księgami Proroków* (Kl. Hoffmanowa), z *Boską komedią* Dantego (Zaleski, Niemcewicz), z Szekspirem i Byronem (Hoffmanowa). Zgodnie uznano go za „olbrzymie, oryginalne i narodowe poema". Tom (drukowany w 2000 egzemplarzy) rozchwytano w ciągu paru miesięcy.

Tym entuzjazmom polskim (niebawem też cudzoziemskim: George Sand) odpowiedział ze strony zaborców okrzyk gniewu, grozy, rozpętana pasja niszczycielska. W Krakowie, stacji przechodniej, zorganizowano pościg policyjny za egzemplarzami, przetrząsano składy księgarskie, rozpowszechniającym tomik grożono wysokimi karami grzywien i więzienia. Dzieło poety zadeptywano jak żagiew podpalacza. Rząd carski potraktował je jako czyn występny, zamach na samą istotę obowiązującego ustroju, jako akt zdrady stanu. Utworowi po wieczne czasy zabroniono wstępu w granice imperium; zakaz jego publikacji szczezł dopiero, gdy runęły mury cytadeli carskiego despotyzmu.

Jeżeli więc chodzi o wczesną recepcję *Dziadów części III*, mamy — jak widać — do czynienia z osobliwego rodzaju antynomią. Co dla jednych niosło zapowiedź wyzwolin i zbawienia, drudzy przyjęli jako rzuconą im wbrew zuchwałą pogróżkę ruiny i zatraty. Ta rozbieżność orzeczeń sędziowskich ma oczywiście uzasadnienie w podstawowej przeciwstawności trybunałów, które je wydały, a mianowicie już w wyjściowych ich stanowiskach. Nie może ona dziwić. Gra była między ofiarą a zbójcą. Bliższe uprzytomnienie sobie tej antynomii pozwoli zrozumieć i oszacować wagę i znaczenie dzieła jako faktu historycznego.

(...) *Dziadów część III* powstała niespełna w pół roku po upadku powstania, prawie na dymiącym jeszcze pogorzelisku klęski, można by powiedzieć: na niezapadłym jeszcze grobie Polski, całej Polski. Sam autor miał je za kontynuację walki, gdy orężna została przegrana. Dzieło tak zrodzone powinno by tętnić aktualnością.

Tymczasem musi uderzyć, że akcja poematu nie zahacza niczym o przebieg powstania; dotyczy wydarzeń o kilka lat wcześniejszych, a rozegranych w wymiarze ileż węższym. Proces i pogrom młodzieży szkolnej i akademickiej mógłby się komu wydać wydarzeniem epizodycznym, wobec wymogów chwili — niewczesnym.

Z tym kłopotem uporać się będzie łatwo. Dość zwrócić uwagę, że proces filarecki takim wydarzeniem pomiernym nie wydał się wówczas nikomu; nikt nie miał go za wypadek obojętny w preliminariach powstańczych. Wszyscy oceniali należycie jego wagę i przyznawali mu rolę graniczną, przełomową. Dowód ostateczny dość przytoczyć jeden.

Owocześni dziejopisarze powstania — mniejsza o Spaziera, ale już Mochnacki, a po nim następni — odtwarzając wydarzenia lat 1830 i 1831, kładą szczególny nacisk na ich antecedencje: na akty terroru zastosowanego przy likwidacji spisków wileńskich i warszawskich z lat 1824 i następnych. Włączają je jako ogniwo integralne w łańcuch akcji głównej. Rozumiano trafnie ich charakter przełomowy. (...)

Na czele utworu postawił poeta napis: *„Dziady, część III. Litwa"*. Podtytuł wskazuje tu, że sprawa rozgrywać się będzie na Litwie. Odnosi się on zaś nie do części, ale do zaplanowanej całości dramatu: postawił go poeta nie przed I aktem, ale przed Prologiem. Wnosić zatem wolno, że akcja aktów dalszych wiązaś się miała także z Litwą, a raczej z losami osaczonej przez

wroga wileńskiej młodzieży uniwersyteckiej. Potwierdzają to szczupłe napomknienia w owoczesnej korespondencji poety o dalszych aktach części III, jak np. to, które się wplotło w list do Niemcewicza, uzasadniający prośbę o szczegóły jego więzienia w petersburskich kazamatach fortecznych. Chwytamy intencję poety zamierzającego określić teren akcji w sensie także geograficznym.

I tutaj zatem uderzać musi brak konkordancji nie tylko co do czasu, ale i co do miejsca. Jak na dramat o konflikcie polsko-rosyjskim, wprowadzający w perypetie walk wyzwoleńczych, *Dziadów część III* miała ognisko akcji osadzone peryferyjnie. Terenem właściwej walki było przecież Królestwo Kongresowe, jej zawiązkiem knowania spiskowe Wolnomularstwa Narodowego, a ośrodkiem Warszawa. Sporadyczne ogniska akcji zbrojnej na Litwie niewiele w rezultacie zaważyły.

Tymczasem w *Dziadach części III* konfiguracja terenowa wygląda odmiennie. Stosunkom warszawskim poświęcono tylko scenę siódmą, o 250 wierszach, niecałe więc 10% utworu. O równowadze w kompozycji mówić nie sposób. Nawet w szczegółach. Spiskowi młodzieży wileńskiej przewodził T. Zan, w scenie VII jest wprawdzie mowa o Machnickim, o oficerach spisku: Wysockim, Nabielaku, Gurowskim, Niemojewskim, ale nazwisko Łukasińskiego nawet się nie przewija. Epizod wileński zatem, choćby istotny, ale bądź co bądź epizod, w *Dziadach* osadzony został w centrum dramatu, jako oś główna wydarzeń (...) Mochnacki określił tę sytuację krótko i dobitnie: „ogromna mina podłożona prochem — to była Litwa przed 29" — a w określeniu tym nie było przesady.

Nic dziwnego, że każda wieść o próbach buntu na tej ziemi zaminowanej przyjmowana była w latach fermentu jako dobra, krzepiąca nowina narodowa. Tak też powszechnie zrozumiano i przyjęto *Dziadów część III:* nie jako relację o postronnej, mało znaczącej przygodzie, ale jako wierzytelny i równoważny wyraz centralnej problematyki wyjarzmiającego się narodu, jako rzeczywiście kampanii powstańczej akt pierwszy. Dramat, który pokazywał przebieg procesu filareckiego, odsłaniał zatem epizod walki na przedpolu, wstępny, a więc wysoce doniosły. W tym aspekcie o jakiejś niespoistości strukturalnej dzieła mówić nie sposób.

(...) Treściowo dramat rozłożony jest bardzo szeroko. Jest w nim miejsce na konfliktowość nie tylko lokalną i nie tylko doraźną. Wachlarz przeciwieństw antagonistycznych splecionych w tok akcji sięga poza granice narodowościowe czy społeczne, ogarnia wielką antynomię całego owoczesnego porządku europejskiego. Antynomia ta mieści się między dwoma przeciwstawnymi biegunami; nie tylko między Rosją i Polską, nawet nie między despotyzmem i wolnością, ale między wyłączającymi się motorami porządku dziejowego: między satanizmem politycznym a ładem królestwa bożego na ziemi, między Złem a Dobrem.

Do wyłożenia tego układu antynomicznego, do rozwinięcia tej myśli historiozoficznej powracał Mickiewicz wielokrotnie. Szeroko wykładał ją w *Księgach*, popularyzował w artykułach „Pielgrzyma Polskiego", powróci do niej w *Prelekcjach*. Najwyraziściej odsłania się ona w programowym artykule „Pielgrzyma" *O partii polskiej*. W podniesieniu tej pryncypialnej rozbieżności, tych nieprzejednanych przeciwieństw wolno widzieć jeden z zasadniczych filarów wspierających wiązania myśli politycznej Mickiewicza. W *Dziadów części III* wskazać możemy jej najwcześniejszy zawiązek. (...)

Przeciwko sobie stanęły nie tylko dwa państwa, ale dwa systemy polityczne, dwa antagonistyczne pierwiastki bytu: Zło i Dobro. Na węgłach tej antynomii oparta została struktura dramatu. Tej natury i w tym przeciwstawnym napięciu ujawnia się dynamika *Dziadów części III*. Dynamika to najwyższej potęgi, a w jej wyładowaniu biorą udział siły biegunowe: ziemskie i nadziemskie, ludzie, szatany i anioły; między ludźmi zaś święci i szubrawcy.

Nowosilcow, narzędzie szatańskie, jest przykładnym wykwitem samej istoty caryzmu. Połowa duszy jego rozsiewa po ziemi zło, impulsy do zbrodni, druga połowa waruje na progu szataństwa, „gdzie z sumieniem graniczy piekielna kraina". Takie to moce wywarły się przeciwko narodowi polskiemu, osłanianemu bożą opieką. Takie oto siły stanęły przeciwko sobie: przeciw Ormuzdowi — Aryman, przeciw światłości świata — książę ciemności. Między tymi siłami i systemami nie masz pojednania, antynomia tu całkowita.

(...) Potężny finał proroczy Ustępu zapowiada ruinę i zbliżający się kres tyraństwa. Koniec Widzenia ks. Piotra wprowadza wizję tryumfującego Męża, „namiestnika wolności", o nazwisku okrywającym zbiorowość. Między tymi antagonistami sprzeczność jest absolutna. Nad panoszącym się caryzmem zabrzmiały słowa poematu jak złowroga zapowiedź *Księgi Genesis:* „Położę nieprzyjaźń między tobą, a Niewiastą, między nasieniem twoim, a nasieniem jej".

Do gromadki przyjaciół zaś, których poeta zjednał sobie w onym pandemonium zła, do tych, którym — wygnaniec — odkrył był swe „tajnie zamknięte w uczuciach", śle teraz poemat swój jak żrący i palący kielich trucizny, podarek zapowiedni:

„Niech żre i pali nie was, lecz wasze okowy".

Dziadów część III, jedno ze szczytowych osiągnięć polskiej poezji, przyniosła generacji współczesnej skarbiec wartości artystycznych, przykłady niewidzianej i niesłychanej dotąd potęgi słowa i obrazowania, wiernym wyrazem odtworzyła pamiętne sceny historyczne, charaktery ludzkie i rozległą gamę poezji wstrząsającej pokoleniem. Najważniejsza wszelako z tych wartości zasadza się na tym, że poemat ten nastawił uczuciowość polską na przeciąg całego stulecia.

Stanisław Pigoń

Ogłoszone po raz pierwszy fragmenty grypsów filomatów pochodzą ze zbiorów Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie. Teatr Narodowy dziękuje za ich udostępnienie Panu Tadeuszowi Januszewskiemu, kustoszowi Działu Rękopisów.

Wydawca
TEATR NARODOWY

Redakcja
EWA RYMKIEWICZ

Opracowanie graficzne
ZBIGNIEW CELIŃSKI

Wydanie II

Cena zł 13.—

WDA — Zakład Typogr. Zam. 3990. Nakł. 7.000 egz. C-61

MICKIEWICZ

CZĘŚĆ I

MŁODOŚĆ

MICKIEWICZ

CZĘŚĆ II

DZIADY

MICKIEWICZ

CZĘŚĆ III

WIEK MĘSKI

TEATR NARODOWY

założony w roku 1765

SCENA TEATRU MAŁEGO

ADAM MICKIEWICZ

DZIADY

CZĘŚĆ III i USTĘP

PROWADZĄCY OBRZĘD

WŁADYSŁAW KRASNOWIECKI, EDWARD BUKOWIAN, HENRYK DEREWENDA, MIROSŁAW KONAROWSKI, WALDEMAR KOWNACKI, JULIUSZ LUBICZ-LISOWSKI, RYSZARD ŁABĘDŹ, STANISŁAW STANIEK

CELA

Konrad — KRZYSZTOF KOLBERGER
DANIEL OLBRYCHSKI
Anioł — RYSZARD ŁABĘDŹ
Duch — ANDRZEJ PIECZYŃSKI

Więźniowie: JERZY GÓRALCZYK, KRZYSZTOF JANCZAR, MIROSŁAW KONAROWSKI, JAN KULCZYCKI, STEFAN LEWICKI, JERZY MATAŁOWSKI, RYSZARD NADROWSKI, JERZY POŻAROWSKI, MARCIN SŁAWIŃSKI, KRZYSZTOF WAKULIŃSKI, JERZY WINNICKI

Kapral — TADEUSZ JANCZAR
Ksiądz Piotr — HENRYK MACHALICA
Diabły — ANDRZEJ PIECZYŃSKI
JERZY ZASS
Ewa — MAŁGORZATA ZAJĄCZKOWSKA (PWST)
Senator — JAN TESARZ

SALON WARSZAWSKI

Damy — MAŁGORZATA LORENTOWICZ
ALEKSANDRA ZAWIERUSZANKA
Panna — HALINA ROWICKA
JUSTYNA KULCZYCKA
Literaci — JACEK ANDRUCKI
WOJCIECH BRZOZOWICZ
ZYGMUNT FOK
Kamerjunkier — TADEUSZ CZECHOWSKI
Hrabia — ALEKSANDER KALINOWSKI
Mistrz ceremonii — STANISŁAW STANIEK
Stary Polak — JULIUSZ LUBICZ-LISOWSKI
Adolf — JERZY PRAŻMOWSKI
Wysocki — MIROSŁAW KONAROWSKI
Niemojewski — EDWARD BUKOWIAN
AG — EMILIAN KAMIŃSKI

PAN SENATOR

Senator — JAN TESARZ
Doktor — JANUSZ KŁOSIŃSKI
Pelikan — LECH KOMARNICKI
Bajkow — EDWARD RAUCH
Sekretarz — MAREK WOJCIECHOWSKI
Pułkownik — JANUSZ BYLCZYŃSKI
Pani Rollison — ELŻBIETA BARSZCZEWSKA (gościnnie)
Kmitowa — JANINA NOWICKA
Panna — MONIKA GOŻDZIK
Ksiądz Piotr — HENRYK MACHALICA
Lokaj — WŁADYSŁAW EBERT

BAL

Kolleski
Regestrator — ZBIGNIEW KRYŃSKI
Sowietnik — GUSTAW KRON
Sowietnikowa — MARIA SEROCZYŃSKA
Gubernator — HENRYK DEREWENDA
Gubernatorowa — DANUTA WODYŃSKA
Bestużew — ROMAN BARTOSIEWICZ
Justyn Pol — WALDEMAR KOWNACKI
Starosta — JERZY PRAŻMOWSKI
Dama — EWA KRASNODĘBSKA
Oficer rosyjski — WIKTOR ZBOROWSKI

Goście: ELŻBIETA BORKOWSKA-SZUKSZTA, ANNA CHODAKOWSKA, BOŻENNA DYKIEL, ANITA DYMSZÓWNA, MARIA GARBOWSKA, MAŁGORZATA LORENTOWICZ, SŁAWOMIRA ŁOZIŃSKA, ANNA ROMANTOWSKA, HALINA ROWICKA, GRAŻYNA SZAPOŁOWSKA, ERNESTYNA WINNICKA, ANNA WRÓBLÓWNA, ALEKSANDRA ZAWIERUSZANKA, EWA ZIĘTEK, JACEK ANDRUCKI, WOJCIECH BRZOZOWICZ, EDWARD BUKOWIAN, ZYGMUNT FOK, MIE-

CZYSŁAW HRYNIEWICZ, KRZYSZTOF KALCZYŃSKI, ANDRZEJ MALEC, STANISŁAW STANIEK, JERZY WINNICKI, JERZY ZASS

Żołnierze — KAZIMIERZ JANUS
ZDZISŁAW SZYMAŃSKI
KAZIMIERZ ZARZYCKI

oraz *Studenci PWSM*

Układ tekstu, scenografia i reżyseria

ADAM HANUSZKIEWICZ

Kostiumy
XYMENA ZANIEWSKA

Muzyka
CZESŁAW NIEMEN

Kierownictwo muzyczne
JACEK SOBIESKI

Układ menueta
BARBARA FIJEWSKA

Reżyser dźwięku
STANISŁAW PAWLUK

przy współpracy Polskich Nagrań
oraz Zakładów Radiowych im. Marcina Kasprzaka

Asystenci reżysera: JACEK ANDRUCKI, MAREK GRZESIŃSKI, ANDRZEJ KIJOWSKI, JAROSŁAW KOMOROWSKI

•

Dyrektor i Kierownik Artystyczny
ADAM HANUSZKIEWICZ

Zastępca Dyrektora
BOGDAN MICHALSKI

Cena zł 2.—

WDA — Zakład Typograficzny. Zam. 3336. Nakł. 10.000. S-61

Dziady

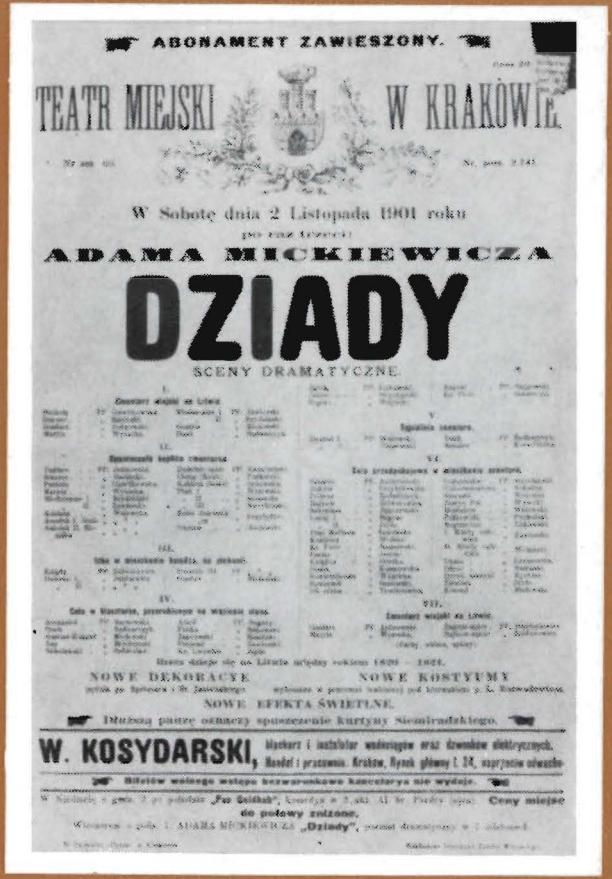

Kraków, Teatr Miejski, 1901. Insc. Stanisław Wyspiański, afisz prapremiery: 31 października 1901 r.

Część I. Leonia Gawlikowska (Dziecię), Gustaw Rosiński (Starzec)

Projekt scenografii Jana Spitziara według planów St. Wyspiańskiego. Cmentarz, odsłona I i VII

Część I. Guślarz prowadzi gromadę do kaplicy

Część III. Egzorcyzmy. Józef Sosnowski (Ks. Piotr), Andrzej Mielewski (Konrad), Antoni Bednarczyk (Duch)

Część III. Wtargnięcie Pani Rollison na bal u Senatora

Część III. Spotkanie Konrada z Księdzem Piotrem.
Józef Sosnowski (Ks. Piotr), Julian Jejde (Żołnierz), Andrzej Mielewski (Konrad)

Część III. Wielka Improwizacja. Ferdynand Sarnowski (Anioł Stróż), Andrzej Mielewski (Konrad), Antoni Bednarczyk (Duch)

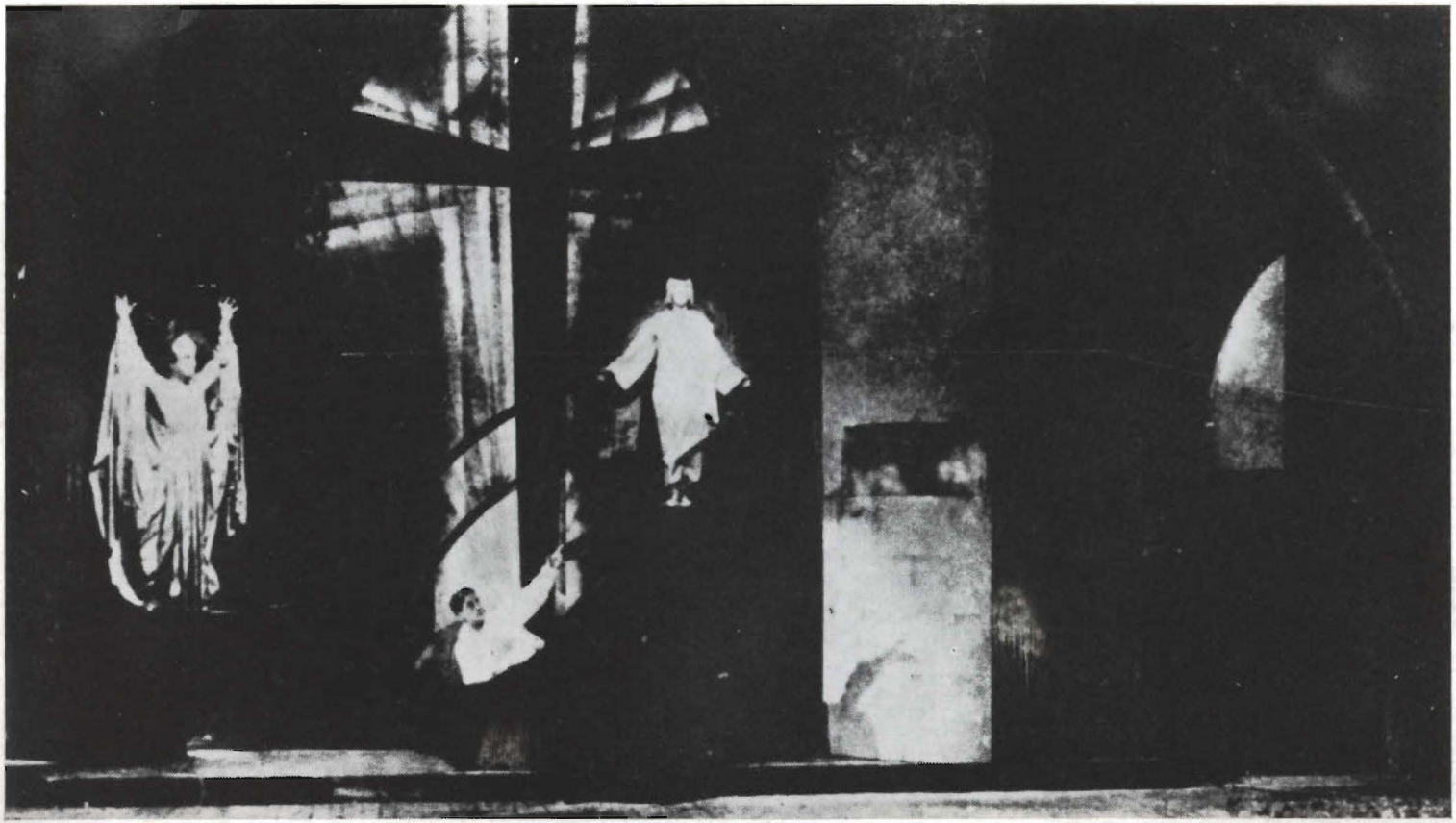

Warszawa, Teatr Narodowy, 1927. Insc. Aleksander Zelwerowicz, scen. Wincenty Drabik. Część III: Wielka Improwizacja. Kazimierz Justian (Duch), Józef Węgrzyn (Konrad), Alina Halska (Anioł Stróż)

Poznań, Teatr Polski, 1927. Reżyseria Stanisława Wysocka, opr. tekstu St. Wyspiański, scen. St. Jarocki. Janusz Warnecki (Gustaw-Konrad)

Warszawa, Teatr Polski, 1934. Insc. Leon Schiller. Scen. Andrzej Pronaszko. Stanisława Wysocka (Pani Rollison)

Część II: Obrzęd Dziadów

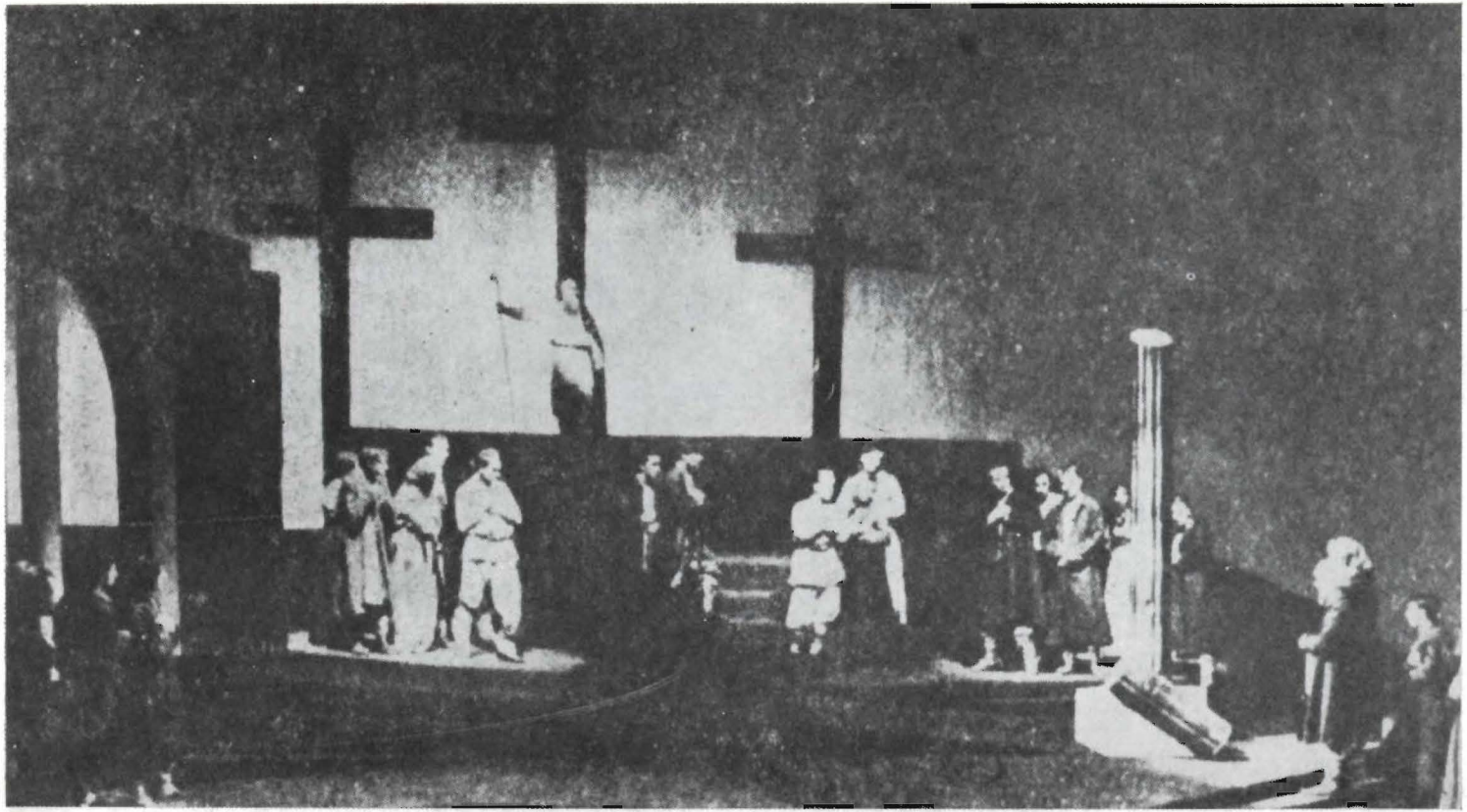

Lwów, Teatr Wielki, 1932. Insc. Leon Schiller, scen. Andrzej Pronaszko. Część I: Guślarz i gromada. Pod krzyżem Władysław Krasnowiecki (Guślarz)

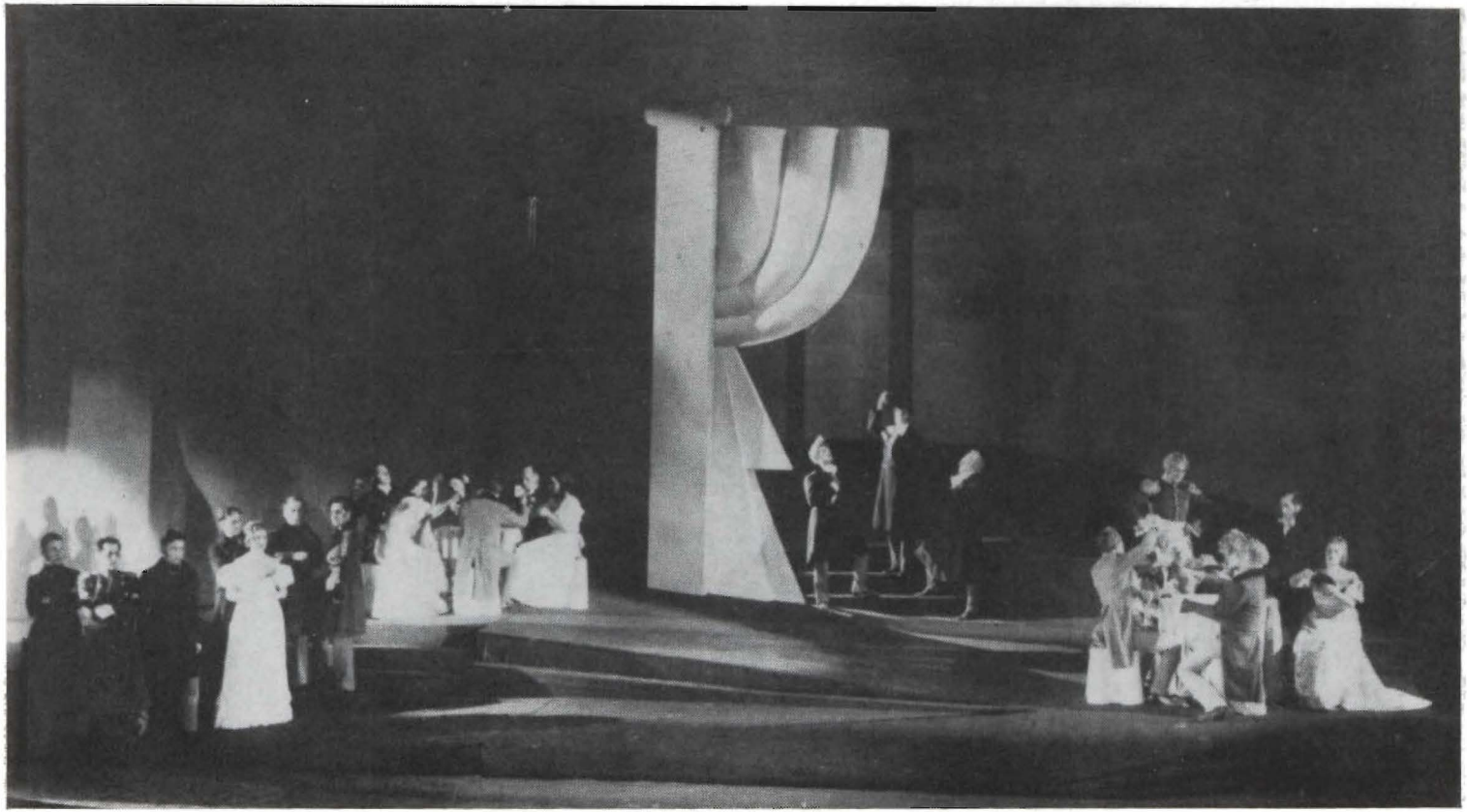

Warszawa, Teatr Polski, 1934. Insc. Leon Schiller, scen. Andrzej Pronaszko. Część III: Salon Warszawski

Część III: Bal u Senatora

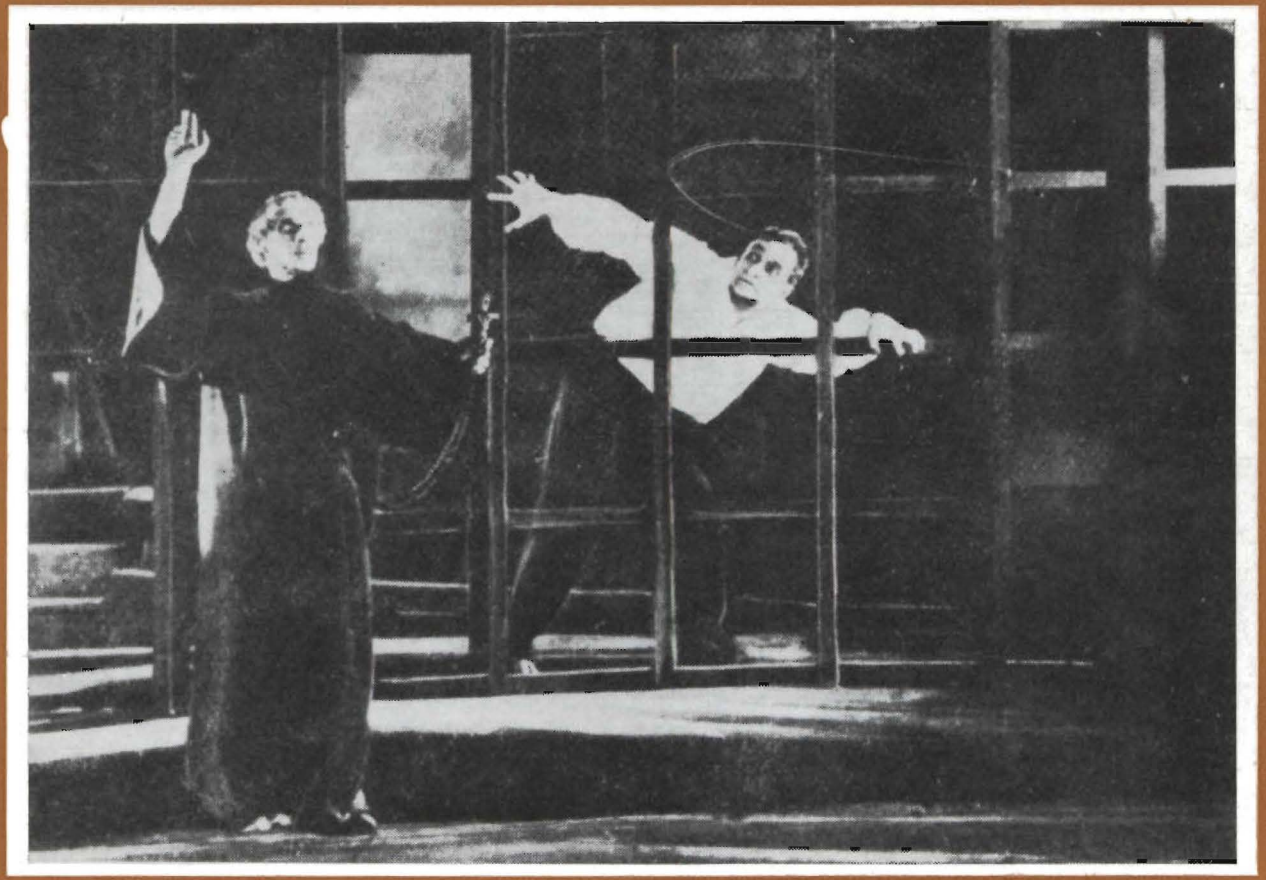

Część III: Egzorcyzmy. Edmund Wierciński (Ksiądz), Józef Węgrzyn (Gustaw-Konrad)

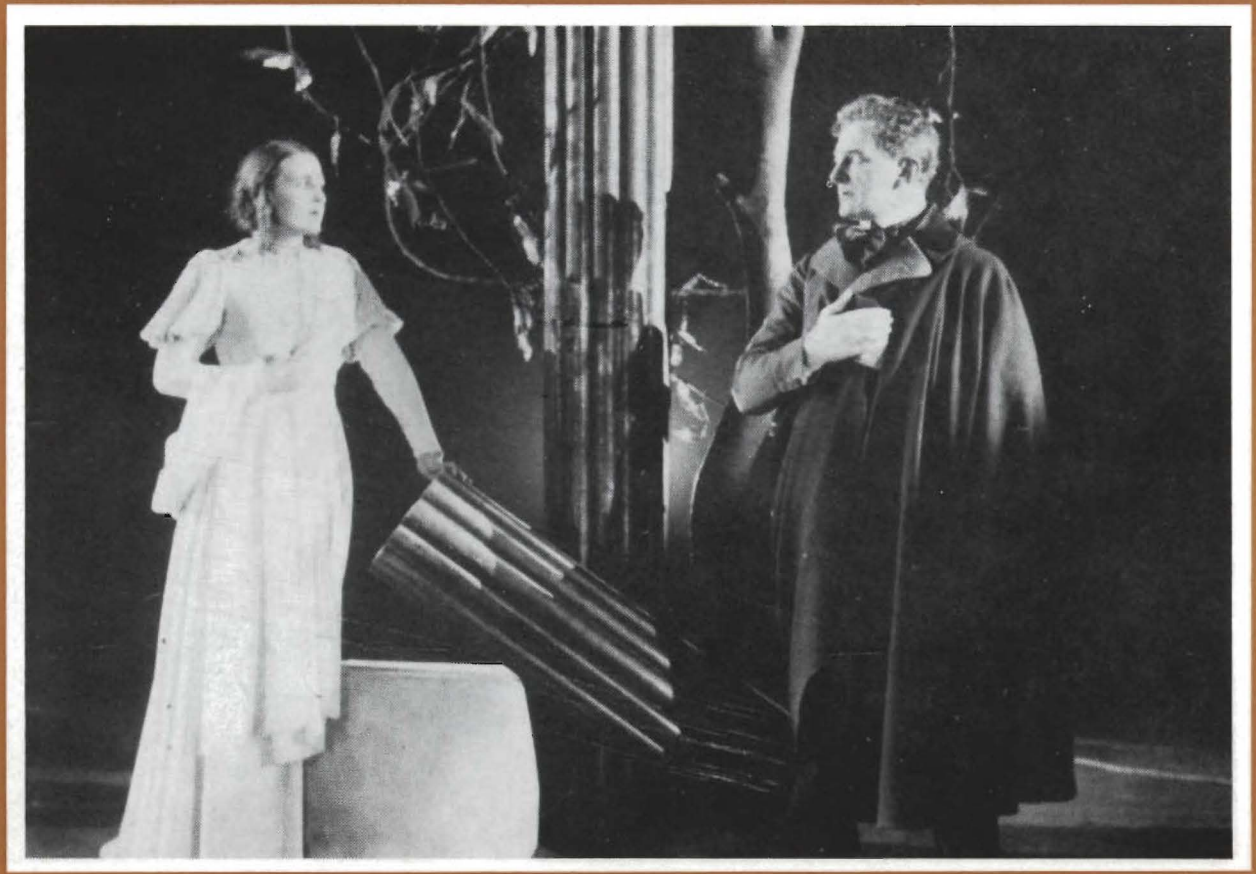

Część I: Elżbieta Barszczewska (Dziewica, Józef Węgrzyn (Gustaw-Konrad)

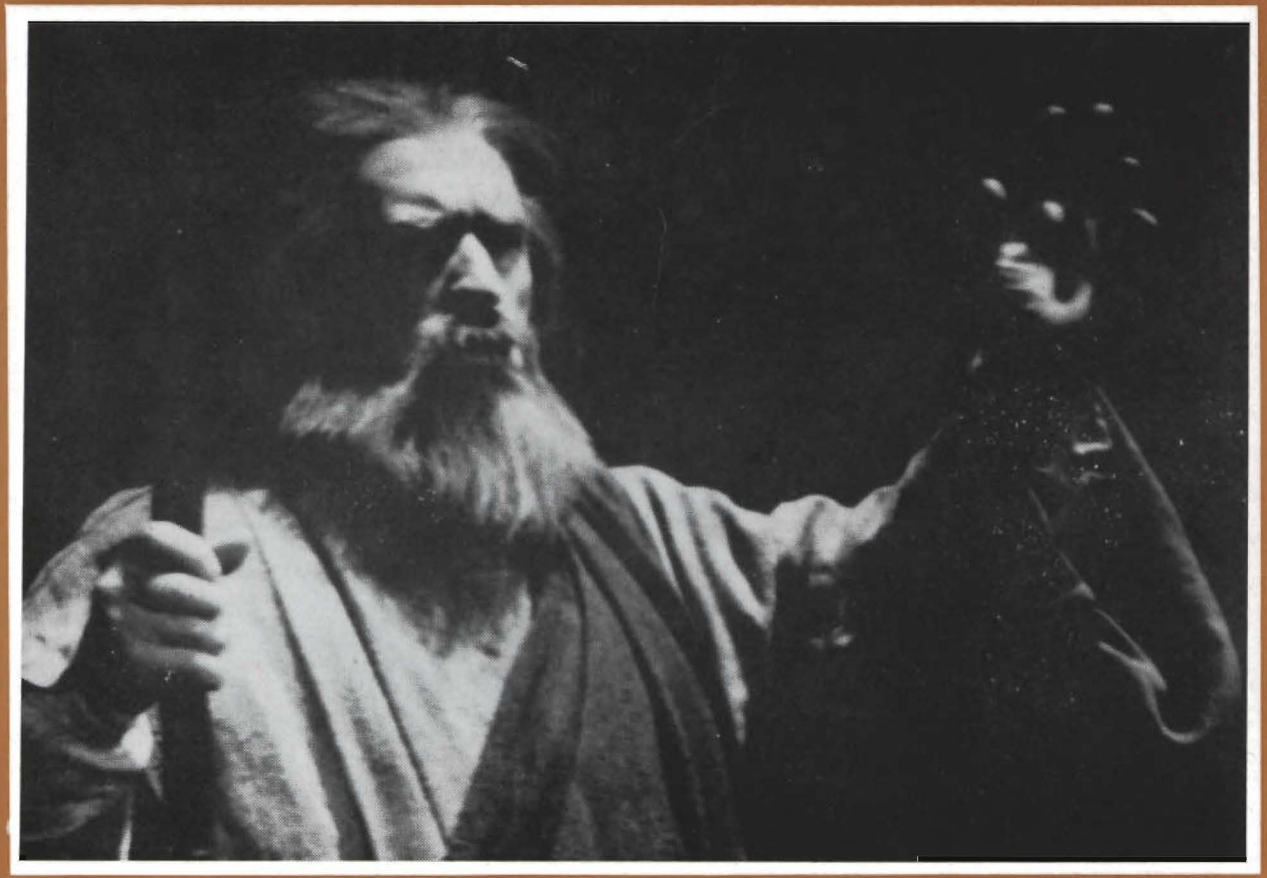

Warszawa, Teatr Polski, 1955. Insc. Aleksander Bardini, scen. Jan Kosiński. Wojciech Brydziński (Guślarz)

Część III: Opowiadanie Sobolewskiego. Stanisław Jasiukiewicz (Gustaw-Konrad)

Nowa Huta, Teatr Ludowy, 1962. Insc. Krystyna Skuszanka i Jerzy Krasowski, scen. Józef Szajna

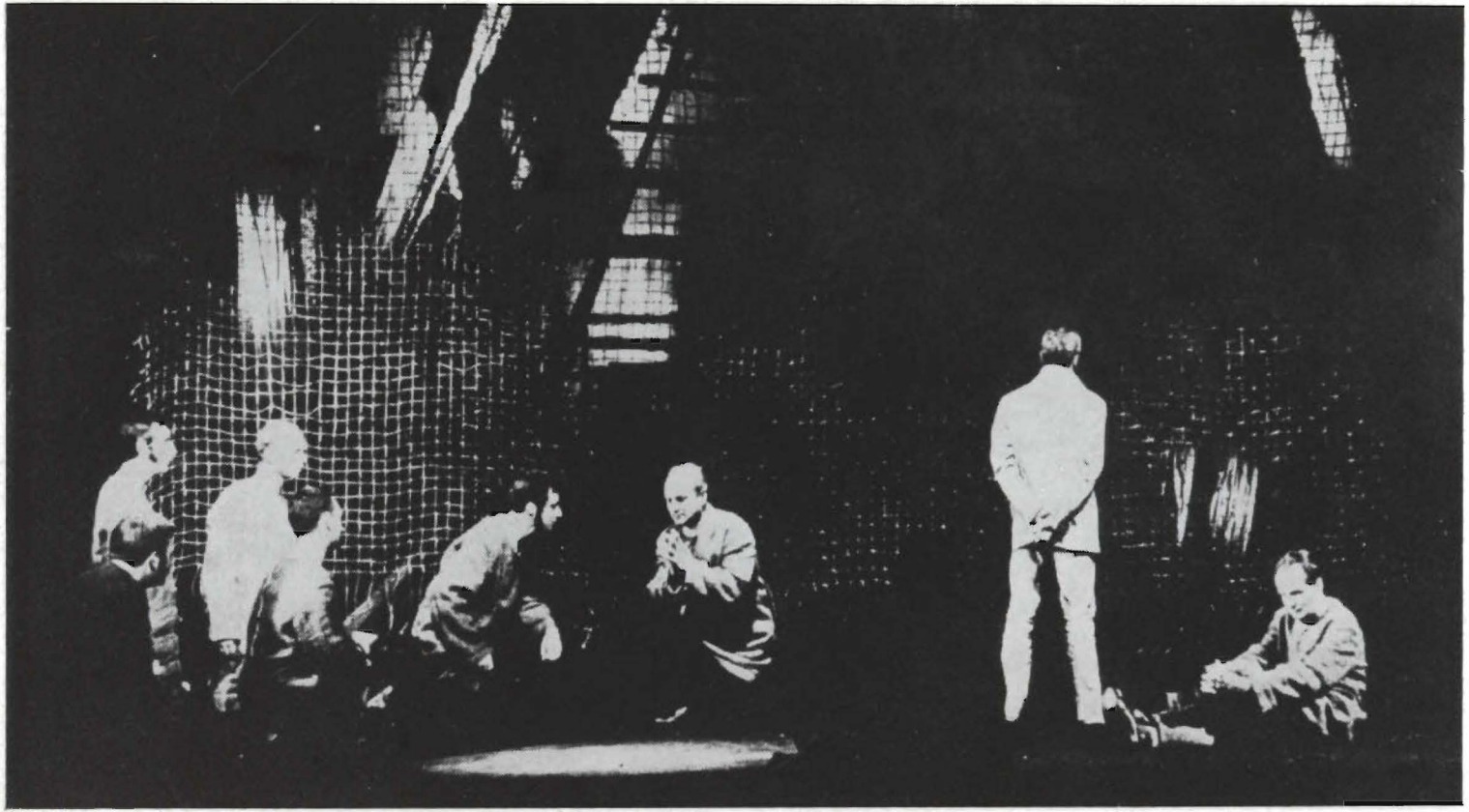

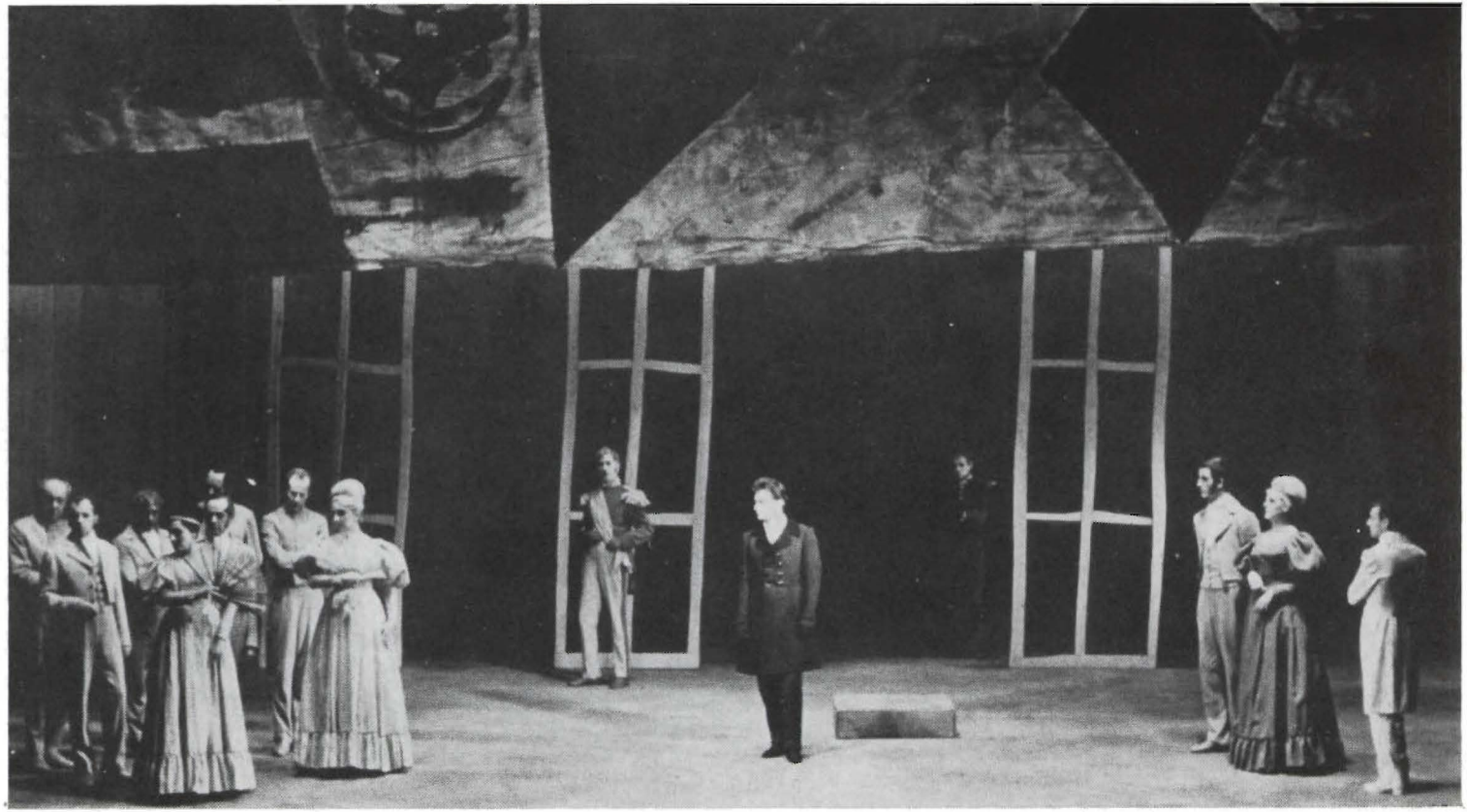

Katowice, Teatr Śląski, 1962. Insc. Jan Kreczmar, scen. Piotr Potworowski

Warszawa, Teatr Narodowy, 1967. Reżyseria Kazimierz Dejmek, scen. Andrzej Stopka

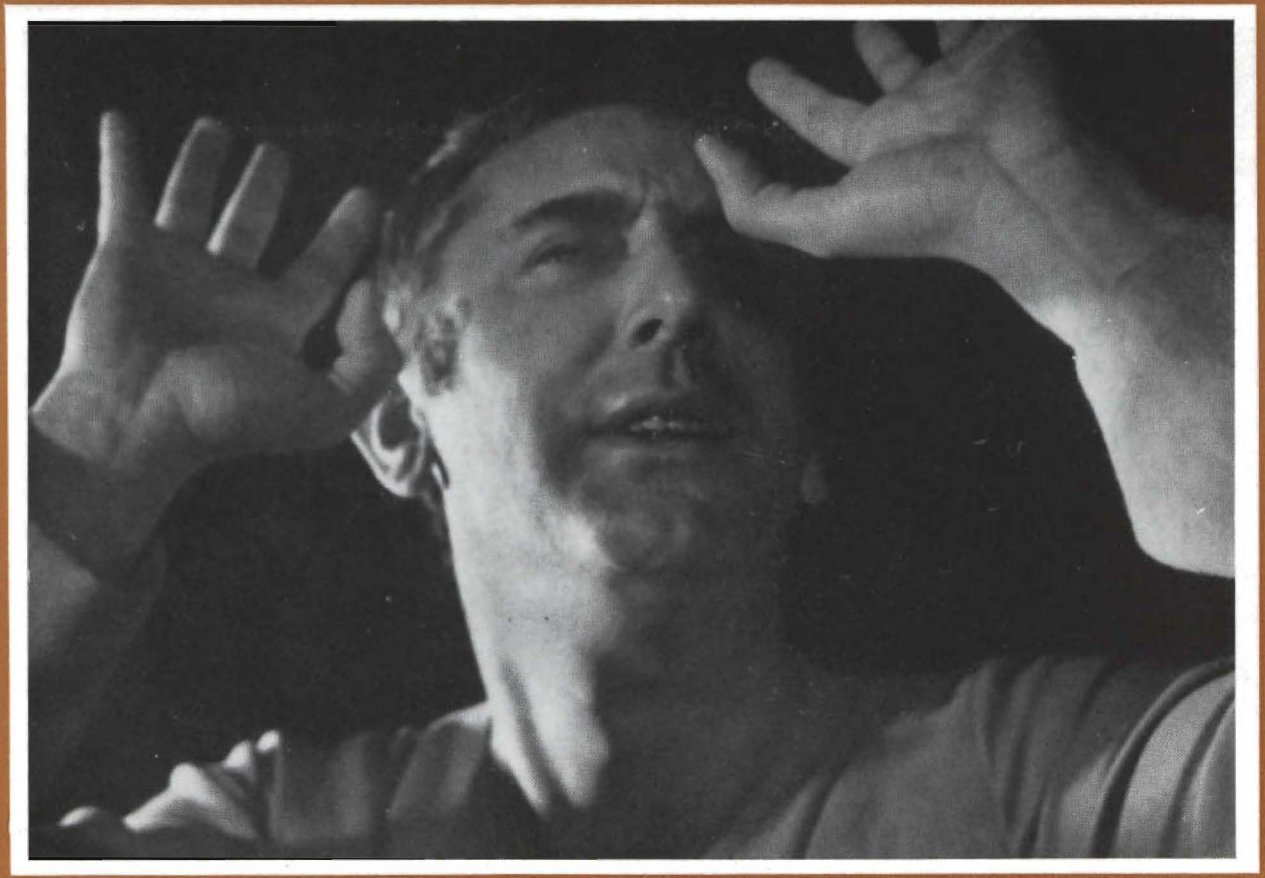

Gustaw Holoubek (Gustaw-Konrad)

Kraków, Teatr Stary, 1973. Insc. i scen. Konrad Swinarski, na pierwszym planie Jerzy Trela (Gustaw-Konrad)

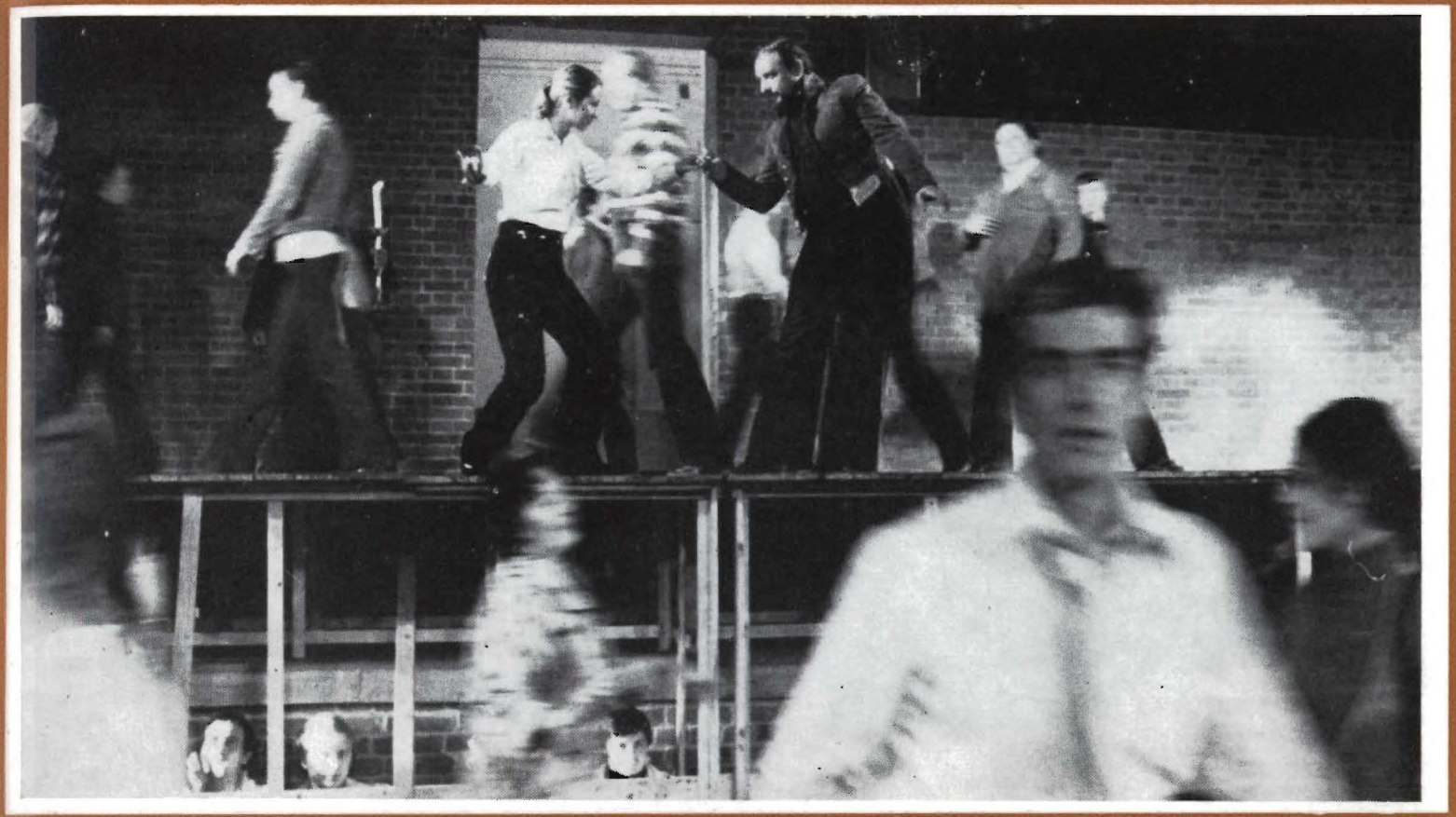

Warszawa, Teatr Narodowy, 1978. Reżyseria i scenografia Adam Hanuszkiewicz, kostiumy Xymena Zaniewska. Zdjęcia z prób

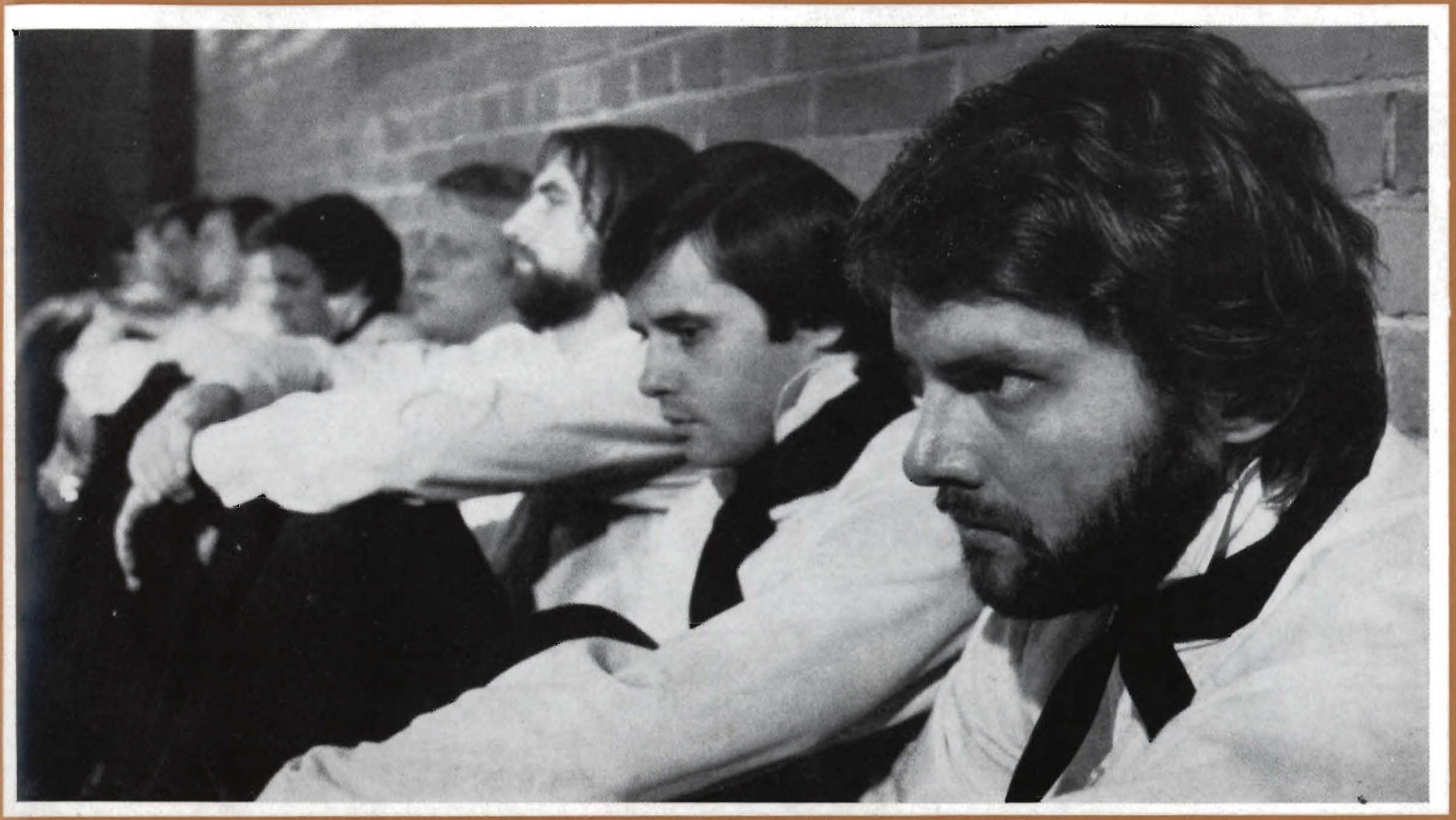

Zamieszczone zdjęcia pochodzą ze zbiorów Państwowego Instytutu Sztuki, Biblioteki Narodowej i Muzeum Teatralnego. Autorami zdjęć są: Franciszek Myszkowski, Wojciech Plewiński, Cezary Langda i Bronisław Stapiński. Autorem reprodukcji zdjęć archiwalnych jest Tadeusz Kazimierski.

Cena zł 5.—